ROK XXII. CZERWIEC — LIPIEC 1933 ZESZYT VI — VII

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września. Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.

Ceny anonsów: 1/1 strony 60 zł., 1/2 strony 30 zł., 1/3 strony 20 zł., 1/4 strony 16 zł.

Prenumeratę wnosić należy do Administracji (Warszawa. ul. Solec 36) przez P. K. O. Konto Nr. 1410.

PRZYGOTOWANIE PREFEKTA

BISKUP MICHAŁ GODLEWSKI (Kraków).

Uwagi o nauczaniu historji.

Przyjrzyjmy się rozmieszczeniu materyj historycznych w danym okresie dziejów, albo, inaczej mówiąc, zastanówmy się nad pytaniem, jak rozmieszczać fakty w pewnym okresie dziejów, aby była w nim perspektywa, jedność i życie.

Życie Kościoła, albo, jak słusznie spostrzega Johann Peter Kirsch, *proces życiowy Kościoła* (der Lebensprocess der Kirche) splata się z różnorodnych czynników i w rozmaity sposób się przejawia.

Przejawia się w pracach pasterskich i misyjnych, w działalności politycznej, t. j. w zdobywaniu sobie praw, gwarancyj i przywilejów, w rozwoju elementu ascetycznego, czyli w rozwoju zakonów i życia religijnego, w rozwoju

szkół i nauk kościelnych, czyli w ewolucji elementu umysłowego, w rozwoju sztuk, czyli w ewolucji czynnika artystycznego etc. etc. Zauważyć wszakże należy, że wszystkie te czynniki, choć z sobą powiązane, *nie występują jednak stale i w jednakowej mierze na widowni dziejów Kościoła.*

W jednym okresie pod wpływem pewnych warunków i okoliczności rozwija się w sposób szczególny i jaskrawy jeden jakikolwiek z powyższych czynników, a w drugim okresie ustępuje miejsca innemu czynnikowi.

W długiej i ciemnej dobie dziejowej po upadku Państwa Rzymskiego przedewszystkiem rzuca nam się w oczy praca pasterska Kościoła, jego misje, apostolstwo, którem nawraca środowiska barbarzyńskie; w innym okresie, w epoce rozkwitu średniowiecza na pierwszy plan występuje działalność polityczna Kościoła: zdobywanie sobie praw i wpływów oraz ruch szkolny.

W późniejszym jeszcze okresie akcja polityczna Kościoła traci swoją doniosłość, wpływ zakonów maleje, życie ascetyczne stygnie, a natomiast wysuwa się, bodaj czy nie na pierwszy plan, rozwój sztuk i literatury pięknej w kościele i ogarnia jego życie: czyli ożywia się element artystyczny, jak np. w dniach humanizmu. W dniach kontrreformacji znów się wyłania i staje na pierwszym planie w życiu kościelnem, choć odmienny nosi już charakter — praca pasterska i wysiłki misyjne etc. etc.

Otóż mojem zdaniem historyk, chcąc dać żywy obraz danej epoki, powinien w opowiadaniu swojem na pierwszym planie uwzględnić ten czynnik, który dominuje wówczas w życiu Kościoła; powinien jak może najsilniej go podkreślić, uwzględnić, aby czytelnik, czy słuchacz rozumiał, że w danej chwili tem właśnie łożyskiem, a nie innem, najintensywniej płynęła akcja Kościoła. Jest to rzecz trudna, jak wspomniałem, bo wymagająca głębokiej znajomości materjału historycznego i znacznej dozy artyzmu.

Więc jak to osiągnąć?

Jeżeli takim głównym czynnikiem w życiu Kościoła będzie naprzykład jego akcja polityczna, jak w dobie rozkwitu średniowiecza, czyli walki papiestwa z władzą świecką, wybierajmy umiejętnie te fakty, te momenty, które je charakteryzują i wiążmy je z sobą.

Materji nie brakuje nigdy; zawsze znajdą się ciekawe epizody i charakterystyczne sceny. Sięgajmy wówczas koniecznie do kronik,aby dzieje niemi ilustrować, do źródeł, które przemawiają do nas językiem tych zamierzchłych czasów i w ducha ich wprowadzają. Czerpmy z nich opisy, najbardziej oryginalne szczegóły, przytaczajmy z nich zdania współczesnych i przeplatajmy opowiadanie nasze szkicami, sylwetkami wybitnych typowych osobistości z danej epoki i danej materji.

Weźmy naprzykład całą historję Grzegorza VII z Henrykiem IV-tym. Jakżeż blado, szablonowo, monotonnie przedstawia się w podręcznikach. Ziewać doprawdy może uczeń, gdy ją odczytuje. A taż sama historja, oświecona, że tak powiem światłem kronik, odmienną zupełnie szatę przybiera.

Zajrzyjmy np. do *Res Gestas Henrici Imperatoris* M. G. H. do *Chronicon Landulfi,* do Historias Ligurienses — jakiż tam opis tragiczny znajdujemy podróży pary cesarskiej poprzez śniegi i alpejskie czeluści, kiedy pod Aosta osaczony przez wilków zgłodniałych, zmarznięty, opuszczony przez wszystkich, musiał Henryk bronić nawpół żywej żony i jedynego dziecka. Albo sama scena absolucji w Kanossie, czyż to nie scena z Szekspira wyjęta!

Gdy czytamy jej opis u kronikarzy, zdawać się nam może, że sami widzimy te ponurą romańską świątynię z murami jak forteca, gdzie się odbywała absolucja. W katedrze półmrok, tajemnicza cisza, okna śniegiem zamiecione; na ołtarzu dwie świece woskowe, jak przy katafalku, na framugach i kapitelach straszydła i poczwary kamienne, a w dębowych stallach zakonnicy brodaci, wychudli z pergaminową twarzą, jęczący z pod kaptura *„Miserere mei“, et cantus eorum,* pisze kronikarz *„fuit, ut gemitus luporum... Ille vero (Heinricus) cum cinere super caput suum ad cancella procumbens volutabatur in pavimento ad pedes Papae velut anguis super terram et clamabat clamore alto: Domine remitte peccata mea, quia peccavi nimis“.*

Weźmy inną scenę. Wjazd Aleksandra III P. do Wenecji w 1177 roku po złamaniu Barbarossy.

Ileż w tym opisie życia i blasku. (Chronicon Venetum. S S. R. R. Italicarum. Muratori). Cisną się tłumy do stóp

papieskich. Dzwonią wszystkie dzwony, jak w dzień Zmartwychwstania Pańskiego. Chorowody białych gołębi kołują na lazurze niebios, lśnią się kopuły, portyki: *et sedebat Dominus Alexander in equo albo cappa auro obriso ornata indutus et alacriter populo benedicebat. Et comitabatur eum Federicus demisso capite et barba et ducebat equum Papae ipse titubans, non quia claudus erat pedibus, sed quia assuetus non erat, ut equum alicui duceret*".

Weźmy inną jeszcze scenę. Weźmy chwilę, kiedy w imieniu Pepina Krótkiego opat i radca cesarski Folrad składa Kościołowi Rzymskiemu dokument darowizny Patrimonii S. Petri w darze na grobie Księcia Apostołów.

Tutaj inne mamy źródło—continuatio Libri Pontificalis. Dzień jest upalny i ścisk w bazylice „*homines stipati ad parietes. Cum venisset abbas regius vir statura gravis et robustus sed pedibus brevis, genuflexus ad Confessionem ter deosculans terram et cum lacrimis Deum orare coepit. Cantores vero statnes a dextris antiphonam decantabant: Gloria in excelsis Deo et Apostolis. Ea decantata surrexit dominus abbas, sudore plenus in collo et claves cum documento deposuit super corpus beati Petri dicens: Peter sancte accipe donum istud Domini mei et memorare nostri in coelis*"...

A jakież wstrząsające są opisy z tych starych zapleśniałych źródeł wydobyte o śmierci Ludwika św. albo np. ekskomunika Filipa Augusta, albo opis tego wspaniałego momentu, kiedy krzyżowcy zbryzgani krwią, pokryci kurzem i potem, z łkaniem i wzruszeniem dziecięcem wchodzili do świątyni jerozolimskiej i we łzach czołgali się do Grobu Pańskiego! Wyszukać je należy, przetłumaczyć i od czasu do czasu ilustrować nauczanie, a wierzajcie, że takie przedstawienie przeszłości, nie będzie rzeczą suchą, szablonową, hieratyczną i nużącą młode głowy, ale czemś żywem, wzruszającem, plastycznem, czemś, co skupia na sobie i przykuwa do siebie uwagę czytelnika czy słuchacza, wzbogaca umysł, uczy kochać wielkość i wychowuje przez to głęboko [1]).

---

[1]) Weźmy kwestię stylów za przykład. Cóż się pisze o stylach, o stylu np. gotyckim w podręcznikach?: jest to styl, który ma łuki ostre, wysokie śpiczaste wieżyce, koronkową ornamentację, wielką rozetę drzwiami wchodowemi etc. etc. Takie szczegóły niewiele mówią i pojęcia o gotyku uczniom nie dadzą. Ale dajmy im o b r a z jeden świątyni gotyckiej strass-

Jeżeli takim przeważającym czynnikiem jest nie element polityczny, ale co innego: działalność np. pasterska w Kościele, albo organizacyjna, albo ruch naukowy, czy ascetyczny, to oczywista on, a nie co innego pierwsze miejsce zajmować powinno, a w stosunku do niego też samą zawsze metodę stosować możemy.

Zawsze bowiem jesteśmy w możności odnaleźć w danej materji najbardziej znamienne momenty i epizody i w odpowiedni sposób je grupować. Zawsze możemy je ilustrować wyciągami źródeł pierwszej ręki, charakterystycznemi szczegółami, portretami, aby należycie uwypuklić i podkreślić to, co w danym okresie jest najsilniejszym przejawem w życiu Kościoła.

Przy podziale materji w danym okresie na drugim planie należy pomieszczać te czynniki, te kwestje, które są rozwinięciem niejako i dopełnieniem głównego czynnika i w ścisłym, genetycznym związku z nim pozostają. Omawiając je, winniśmy niezbędnie wykazać ów związek, a więc wytłumaczyć, dlaczego o tych rzeczach, na tem miejscu mówimy, dlaczego taki właśnie przybrały one charakter i taką mianowicie odegrały rolę w danym okresie. Pod względem zaś przedstawienia materjału historycznego, trzymajmy się tejże metody, o której wspominaliśmy wyżej.

O rzeczach trzecio i czwartorzędnych, które wchodzą w zakres epoki, niema oczywiście racji szeroko się rozwodzić (czyż jest naprzykład racja zastanawiać się dłużej nad czynnikiem literacko-artystycznym we wczesnem średniowieczu, albo też pisać stronnice całe o życiu religijno-moralnem, o zakonach, o świętych w dobie renesansowej?) Krótkie treściwe wzmianki, albo uwagi w odsyłaczach wystarczą w zupełności, ale i te niech nigdy luzem nie stoją, niech będzie w nich zawsze podkreślona łączność z ogólnym charakterem

burskiej, Kolońskiej, Paryskiej katedry — wejdźmy z nimi, choćby przy pomocy wizerunków, do takiej świątyni gotyckiej, gdzie półmrok i woń kadzidła panuje. Wskażmy im stropy niebotyczne, które dojrzeć zaledwie można, wskażmy im sarkofagi spowite w rzeźby, w których snem wiecznym śpią rycerze i biskupi, witraże mistyczne z symbolami, kiedy snop światła wnika do świątyni, złocąc poczwary ua kapitelach i framugach, i rzerze ludu rozmodlone w cieniu filarów, posągów aż do złocistego cyborjum — a wówczas uczeń zrozumie w czem siła gotyku i jego sztuki, i jaki był jej duch, i dlaczego w tym właśnie okresie, a nie w innym powstała.

i wypadkami epoki, a wówczas i one staną się potrzebnemi cegiełkami w gmachu i żywym komentarzem do danej chwili dziejów Kościoła.

Okres dziejowy w taki sposób zbudowany będzie miał, mojem zdaniem, perspektywę, jedność, harmonję. Co jest istotne, otrzyma najwięcej światła; co jest mniej ważne, będzie lżej naszkicowane; co jest nieważne, będzie albo wspomniane tylko, albo pominięte zupełnie. Ale jedno będzie wypływało z drugiego, a wszystkie cząstki, jak promienie zbiegać się będą do tego, co jest centrem i osią życia kościelnego w danym momencie. Będzie więc obraz, a nie chaos lub siekanina.

Dlaczegóż, moi Panowie, zastanowiłem się dłużej nad podziałem materji w okresąch i jej przedstawieniu? Otóż dlatego, aby szczególną waszą uwagę zwrócić na tę kwestję. Ten podział stary, hieratyczny, spróchniały, jaki się dzisiaj ciągle plącze w podręcznikach: na dzieje zewnętrzne (na 1-em miejscu), a później na dzieje wewnętrzne, które znów się dzielą utartym porządkiem na herezje, zakony, życie relig.-moralne, naukowe i sztuki plastyczne — bez względu na to, czy wszystkie te kategorje warto jednakowo poruszać.

Podział taki, powiadam, wobec dzisiejszego stanu nauki historycznej i jej uzasadnionych, najnowszych wymagań — jest prawdziwym anachronizmem, a nieraz niedorzecznością — jest zmorą dla ucznia.

TYPY.

Chciałbym jeszcze jedną uwagę w tej materji uczynić— o wprowadzeniu typów do opowiadania historycznego. Typów — t. j. tych indywiduów silnych, potężnych, oryginalnych, a tak ciekawych nie brakuje w dziejach naszego Kościoła.

W każdej epoce jego życia, począwszy od katakumb aż do ostatniej doby, w każdej dziedzinie jego pracy i myśli napotykamy takie jednostki. Tłumaczą nam oni ludzi i społeczeństwa, wśród których żyją, ich dążności, ideały, ich zalety, wady, mozoły i pracę — słowem, tłumaczą nam *charakter epoki.* Są przeto pewnego rodzaju ilustracją do dziejów Kościoła.

Ich wprowadzenie ożywia, urozmaica nasze opowiadanie, ułatwia w znacznej mierze młodemu czytelnikowi, czy słuchaczowi pogłębienie materji historycznej i często bardzo dostarcza mu przykładów, które nie mogą nie budować i nie urabiać.

Weźmy parę przykładów.

ŚW. PAWEŁ. Typ Ecclesiae militantis. Słowem i czynem roznosi wiarę po świecie. Gotów na każdym kroku życie złożyć w ofierze, byleby zyskać owieczki dla Pana. Żelazna wola i serce gorejące, które ludzi porywa.

MĘCZENNICY. Typy bohaterów ginących w imię najwyższych ideałów chrześcijaństwa. Wawrzyniec, Agnieszka, Cecylja, Sebastjan etc. Oczywista przytaczać należy tych męczenników, których żywoty oparte na autentycznych Acta Martyrum, a nie jakieś tam legendarne.

TERTULJAN. Scriptor militans. Pisarz gwałtowny, wybuchowy, żywiołowy. Walczy, a raczej rąbie piórem jak mieczem; nie krępuje się względami ludzkiemi i wypowiada wszędzie to, co mu na sercu leży.

ORIGENES. Cichy, miły, spokojny, słodki i anielsko czysty pracownik, sine fomite et libidine. Do jednego zdąża, jedno zamierza, jednego pragnie — nową naukę chrześcijańską oprzeć na mocnych naukowych fundamentach. Syntetyk i analityk, szperacz i filozof stwarza dzieła, które podziśdzień są przedmiotem podziwu i uwielbienia! Jest typem tych ludzi, którzy się poświęcają dla nauki kościelnej.

AUGUSTYN. Wyrozumiały a głęboki znawca serc ludzkich. Silnie, głęboko a prosto obciosuje ludzi słowem, piórem i czynem i wlewa w masy nadzieję lepszego jutra.

LUDWIK IX. Monarcha iście chrześcijański z doby najwspanialszego rozkwitu życia kościelnego w średniowieczu. W rządach, w postępowaniu drogowskazem dla niego są prawa i nauka Kościoła i od niej odstępować nie umie.

Z doby kontrreformacji.

FRANCISZEK SALEZY, PIOTR KANIZJUSZ, SKARGA, WINCENTY A PAULO. Uosobienie miłosierdzia chrześcijańskiego, jakie się rozwinęło w życiu kościelnem, gdy ucichły walki religijne.

JAN KLEMENS HOFBAUER — ilustracja odradzającego się życia religijnego w Polsce po klęskach rozbiorowych.

ZYGMUNT SZCZĘSNY FELIŃSKI — typ pasterza nieustraszonego wobec przemocy moskiewskiej.

Oto kilka czy kilkanaście fragmentów z przebogatej galerji typów. wybranych raczej dla przykładu, aby uprzystępnić dzieje naszej Matki-Kościoła katolickiego, który tak słusznie nosi w dziejach miano *„Szkoła charakterów“*.

KS. DR. ZBIGNIEW KAMIŃSKI (Warszawa).

Św. Szczepan.

(Lekcja z Nowego Testamentu).

Mamy dzisiaj małą zmianę. Bo to i gości wielu przyszło. i lekcja nie w klasie, a tutaj. Salę tę znacie z lekcji przyrody, przenieśliśmy się tutaj, bo goście nasi w klasie nie zmieściliby się. Ta zmiana specjalnie nam chyba przeszkadzać nie będzie.

Chcę wam oddać zeszyty. Przejrzałem je. Z ostatnich prac zbytnio zadowolonym nie jestem. Bardzo duże są różnice w poziomie pracy. Jako przykład wezmę Wniebowstąpienie Pańskie. Jedni korzystali z ewangelji Mat. Mar. Łuk. i Dziejów Apost., a inni operowali tylko tekstem Łukasza i Dziejów Ap. Jak to wygląda zaraz zobaczycie *). Proszę niech mi przeczyta swą pracę... (trzech uczniów odczytuje z zeszytów opis Wniebowstąpienia ułożony ze słów Pisma św. Niech mi Stefan przeczyta słowa Zbawiciela, w których jest mowa o potrójnej władzy Kościoła (uczeń odnajduje szybko i odczytuje Mat. XXVIII, 18—20). Proszę na drugi raz błędów nie robić.

A teraz przypomnimy sobie pewne, znane nam zresztą, wypadki i szczegóły.

— Czy wszyscy Żydzi powrócili z niewoli babilońskiej?

— Nie, bardzo wielu zostało i rozeszło się po różnych krajach.

---

*) Zadanie polegało na przeprowadzeniu konkordacji. posługując się Ewangeljami i Dziejami Ap.

— Czemu nie chcieli czy też nie mogli wracać?

— Wielu znalazło zajęcie i dobrobyt, trudnili się handlem i rzemiosłem, a w Palestynie czekała ich ciężka praca na roli.

Wszystkich Żydów na obczyźnie żyjących nazywano hellenami; używali oni bowiem języka greckiego (helleńskiego), a nawet Pismo Święte czytali w tym języku, chociaż w bóżnicach modlili się po żydowsku. Całem pragnieniem ich życia, myślą, dla której gotowi byli wiele znieść, było marzenie, by kiedyś, choć raz w życiu, choćby to miało być wtedy, gdy siwizna oprószy im głowę — mogli udać się do Jerozolimy, by tam przeżyć niezapomniane chwile nabożeństw i całopalnych ofiar Starego Zakonu.

Żydzi ci, których nazywamy hellenami, dla swej wygody pobudowali w Jerozolimie, a nawet na dziedzińcach świątyni, synagogi czyli bóżnice, w których zbierali się na modlitwy. Mieli więc bóżnice hellenowie z Grecji, z Syrji, z Egiptu, z Rzymu, gdzie modlili się, ale gdzie też mogli się zebrać, by rozważać swoje sprawy. Hellenowie często kształcili swych synów w szkołach greckich, chociaż nie zapominali o tem, by dzieci ich znały dobrze Pismo św.

O jednym hellenie, który nawróciwszy się sam, chciał innych nawracać do Pana Jezusa, i z tego powodu poniósł straszną śmierć — dziś wam opowiem.

Mowa o śmierci. Widzieliście cmentarz żydowski? tak zwany kirkut? Prawda. A czem się różni kirkut od naszego cmentarza?

— Nagrobki stoją pionowo, a nie poziomo i niema krzyżów.

— Gdzie Żydzi Jerozolimscy chowali swych zmarłych?

— W grotach za miastem, bogaci zaś mieli groby w swych ogrodach.

— A co czyniono z ciałem człowieka, który został na ulicy zabity, albo też nagle umarł, np. na serce?

— Chowano je w tem miejscu, gdzie nastąpiła śmierć.

— Więc czy karano śmiercią w mieście lub świątyni?

— Nie, bo musieliby w tem miejscu trupa pochować.

Przypomnijcie sobie, że i Pana Jezusa wyprowadzono z Nazaretu, gdy go chcieli ukamienować, jak również krzyżowanie odbyło się za murami miasta.

Żydzi uważali za coś w rodzaju grzechu, za tak zwaną „nieczystość prawną“ dotknięcie się trupa. Taka prawna nieczystość przeszkadzała w odprawianiu ofiar, w uczestniczeniu na uczcie, gdy pożywano baranka wielkanocnego. Więc każdy Żyd omijał nietylko trupa, ale i groby. Jeżeli był grób na ulicy, to mieszkańcy miasta, znając to miejsce, potrafili grób ominąć. Gorzej było z przybyszami. Ci o grobach mogli nie wiedzieć, a gdyby który z nich niechcący dotknął grobu, nie mógłby brać udziału w radościach świątecznych. Z tego to powodu faryzeusze i kapłani kazali bielić wapnem te groby. Wapno długo się nie trzyma, bo je deszcz łatwo zmywa, więc przynajmniej trzy razy do roku groby bielono.—Pan Jezus wziął wzór z tych białych, a więc czystych na wierzchu grobów, by faryzeuszów nazwać „grobami pobielanemi“, którzy zewnętrznie wyglądają na pobożnych, a w rzeczywistości w sercu swem łaski Bożej nie posiadają.

— A w owym czasie do kogo Palestyna należała?

— Do Rzymian.

— Kto rządził w Palestynie?

— Poncki Piłat.

— Poncjusz Piłat już był z Palestyny usunięty w owym czasie, o którym mówimy. Ale krajem rządzili Rzymianie przez swych namiestników lub też synów Heroda, tego, który kazał zabić dzieci w Betleemie.

Spójrzcie chłopcy na mapę. Widzimy Palestynę: Judea, Samarja, Galilea. Na południe, tak jakby na drodze do Egiptu jest miasto Petra, dziś tam są jeno ruiny. Na północy Palestyny leży Syrja. Chwilowo w Jerozolimie niema garnizonu rzymskiego,więc Żydzi jak tylko mogą, prześladują chrześcijan. Ukarali już apostołów niejednokrotnie, sam Piotr już cierpiał dla Imienia Jezusowego, ale chrześcijan jest coraz więcej, nawet niektórzy kapłani żydowscy chrzest przyjęli. Żydzi postanowili karą śmierci przestraszyć apostołów, sądzili, że ci w obawie o własne życie przestaną głosić naukę Pana Jezusa. Szukają kogoby zabić, i decydują, że śmierć poniesie święty Szczepan.

I o tem teraz wam szczegółowo opowiem.

Chrześcijan, jak powiedziałem, z dniem każdym coraz więcej przybywało. Nawracali się różni ludzie: bogaci kup-

cy, biedni wyrobnicy, ludzie ze wsi i z miasta, różni dostojnicy i dygnitarze, nawet członkowie najwyższej rady — Sanhedrynu, ale nie brakło też ludzi bardzo biednych, którzy czasem nie mieli co do ust włożyć, jak ta niewiasta, o której Pan Jezus powiedział, że ostatnie swe dwa drobne pieniążki na ofiarę złożyła. Apostołowie, idąc w ślady Pana Jezusa, żwawo się zakrzątnęli, by biednych zaopatrywać, więc zbierali ofiary u zamożnych i biednym rozdzielali. Praca ta zabierała im jednak wiele czasu, a gdy doszły ich uszu niesnaski, że nie wszyscy biedni są równo obdarowywani, wtedy zdecydowali, że biednymi zajmą się diakoni. Diakoni mieli więc nietylko ludzi nawracać, chrzcić, rozdawać wiernym Komunję Świętą, ale i opiekować się biednymi. Wybrali więc siedmiu mężów, wśród których największą gorliwością odznaczał się św. Szczepan.

Św. Szczepan był hellenem, ale od dłuższego czasu przebywał w Palestynie, widział na własne oczy Pana Jezusa i nie mógł pojąć, dlaczego jeszcze nie wszyscy Żydzi przyjęli chrzest. Szczepan młodym był człowiekiem, gdy przypadł mu w udziale zaszczyt pomagania w pracy Apostołom, z wielką gorliwością wziął się do pracy: chodził od bóżnicy do bóżnicy, przystawał na dziedzińcach i krużgankach świątyni, a wszędzie głosił naukę, że proroctwa się spełniły na Osobie Chrystusa, że obiecanym Mesjaszem jest Pan Jezus. Duże wykształcenie w szkołach rabinistycznych i znajomość prawa i Pisma Św. dawały mu możność publicznego przemawiania, uroku zaś wywodom jego dodawała piękna, jakby anielska, twarz i nadzwyczajna łatwość wymowy.

Wszędzie było św. Szczepana pełno, od wczesnego rana do późnej nocy naucza, tłómaczy, zachęca, wyjaśnia proroctwa, a tak mówi pięknie, tak przekonywujących używa argumentów, że nikt nie może mu zaprzeczyć, a rzesze tłumnie nawracają się do Boga i przyjmują chrzest. To było powodem, że faryzeusze znienawidzili Szczepana i dlatego postanowili oskarżyć go o bluźnierstwo, aby go zabić. Na czele wrogów Szczepana stanął także Żyd helleński — Szaweł z Tarsu.

Podobnym był Szaweł do Szczepana i nauką i młodością św. zapałem. Różniło ich jedno:Chrystus Pan. Jeden go uwielbiał i czcił jak Boga, drugi go nienawidził. Szczepan głosił

naukę Pana Jezusa o tem, że wszyscy ludzie, którzy uwierzą i ochrzczą się, zbawieni będą a Szaweł utrzymywał, że prócz prawowiernych Żydów, nikt do królestwa niebieskiego nie wnijdzie. Nierówna walka się rozpoczęła. Z jednej strony bezbronna prawda, a z drugiej siła fizyczna, podstęp i obłuda. Wysłano faryzeuszów, by podchwycili Szczepana w mowie; może bez należytego respektu wyrazi się o Synagodze, a to będzie wystarczający powód, by go stawić przed sąd. Gdy wszystko już było gotowe, by przed Zielonemi Świątkami skończyć ze Szczepanem, przychodzi wieść straszna: oto do Jerozolimy wchodzą legjony rzymskie. To namiestnik Syrji Witeljusz z rozkazu cesarza idzie na podbój Petry (mapa) i chwilowo zatrzymuje się w Jerozolimie. Wobec znienawidzonych wojsk rzymskich, które jednak porządku umiały pilnować — sprawa Szczepana ucichła. Po kilku dniach szalony ruch w mieście i wielka radość. Cesarz Tyberjusz zmarł, więc wojska z Witeljuszem wracają do Syrji i w Jerozolimie Żydzi mogą robić, co im się jeno podoba.

Korzysta z tego Szaweł, uczeń rabbi Gamaljela, zawzięty faryzeusz, agituje, podburza, oskarża — aż doprowadza, że aresztowany święty Szczepan staje przed Sanhedrynem, jako oskarżony o takie przewinienia, za które grozi kara śmierci. Ponieważ Rzymian niema, więc już nie w pałacu arcykapłana Kaifasza, jak w Wielki Piątek, gdy sądzono Pana Jezusa, lecz w sali sądowej, w świątyni, obok miejsca Świętego Świętych, zbiera się Rada Najwyższa. Półkolem zasiedli sędziowie — było ich 70. W środku, na tronie zasiadł arcykapłan. Szczepan, otoczony strażą, stoi naprost sędziów. Co chwila drzwi się otwierają, i wchodzi świadek, składa przysięgę, że nie skłamie i zeznaje... że św. Szczepan jest bluźniercą.

W tym czasie na dziedzińcu świątyni zebrał się wielki tłum Żydów, wrzask i harmider panuje tam straszny, wiadomo jedno, że tłum ten zwołał Szaweł z Tarsu i temu tłumowi przewodzi. Słychać raz po raz wołanie, że Szczepan musi umrzeć. A na sali z oczu sędziów nic dobrego nie patrzy. Oni też przyszli tu z gotowym wyrokiem. Gdy już wszyscy świadkowie złożyli zeznania, pyta arcykapłan św. Szczepana, co ma on na swą obronę. A Szczepan zamiast się bronić opowiada o tem, ile to dobrodziejstw Pan Bóg Żydom

wyświadczył, a oni zamiast kochać i słuchać Boga, proroków Jego pozabijali. Zdumieli się sędziowie, że ten piękny młodzian nie broni swego życia, a mówi im słowa gorzkiej prawdy. Gdy Szczepan wymawiał Żydom, że nawet Pana Jezusa, samego Boga-Człowieka zabili, po przez mury sali, jak burza, jak grom rozległo się wołanie z tłumu: „Śmierć Szczepanowi, ukamienować go". Sędziowie zapomnieli swej roli. Zerwali się z miejsc; a gdy Szczepan kończył swą mowę, że oto widzi niebo otwarte i Pana Jezusa w niem, zaczęli drzeć szaty swoje, uszy zasłaniać dłońmi, i wołać: „dość bluźnierstw, zabić go, ukamienować". Otwarto drzwi sali sądowej. Sędziowie zmieszali się z tłumem. Szaweł z Tarsu triumfował. Zwyciężył. Nienawistny mu uczeń Chrystusa Pana za chwilę zginie straszną śmiercią. Może inni się przerażą i nie będą głosić Imienia Jezusowego. Przed tłumem popychany, ze związanemi rękoma stąpa św. Szczepan. Na dziedzińcu świątyni nie zabiją go, boby go tu musieli pogrzebać. Schodzą po marmurowych schodach, mijają Złotą Bramę, zstępują w głęboki parów suchego o tej porze potoku Cedronu i zaczyna się egzekucja. Najbliżej Szczepana stoi Szaweł. U nóg jego składają płaszcze swoje ci, którzy chcą wziąć udział w kamienowaniu. Według Mojż. bowiem prawa pierwszymi kamienującymi winni być ci, którzy byli świadkami bluźnierstwa. Św. Szczepan stoi spokojnie, czeka na śmierć tak, jakby czekał na nagrodę. Wie, że ginie niesprawiedliwie, ale świadom jest tego, że ginie dla Chrystusa. Za chwilę Bóg mu niebem odpłaci. Nagle zaczynają się sypać mniejsze kamienie, a wielkie głazy staczają się po pochyłej stronie jaru; te mniejsze godzą w Szczepana, te większe podcinają mu nogi, więc pada na kolana z wołaniem: „Panie Jezu, przyjmij mego ducha". Coraz czerwieńszą barwę przybierają kamienie, coraz bledszą, a jednocześnie piękniejszą ma twarz święty Szczepan, więc dobywa resztek sił, by idąc w ślady Chrystusa na krzyżu konającego, zawołać: „Panie, nie poczytuj im tego za grzech"... A stos kamieni rósł, wzrastał. tak, że już nawet szat świętego nie było widać, a o strasznym wypadku nic nie świadczyło, chyba tylko to wąskie pasmo krwi spływającej i na kamieniach krzepnącej.

Tak umarł św. Szczepan.

Ukochał Boga całą potężną głębią swej młodej duszy, swego czystego serca i teraz dla tego Boga oddał życie.

Bohaterskiem było jego życie — bohaterską była jego śmierć. Nigdy nie myślał o sobie; o swoich wygodach, zaszczytach, bogactwie. Myśl jego zajęta była jednem tylko: służyć Panu Bogu, nawracać innych, rozszerzać królestwo Jezusowe na ziemi. Nawracał za życia — nawracał po śmierci. A krew jego męczeńska wydała najcudniejszy owoc: owocem tem była przemiana wroga Jezusowego Szawła z Tarsu, Gamaljelowego ucznia — na „naczynie wybrane" Chrystusa Pana, na największego ze świętych i apostołów, na Pawła Świętego.

Prawda, chłopcy, jak pięknem było życie i śmierć świętego Szczepana. Chcielibyście tak żyć. Prawda?

Trzeba w życiu o sobie mało myśleć. Bo my powinniśmy żyć i pracować dla Pana Boga i Ojczyzny. Dobre skutki dawać może nietylko życie, ale i śmierć.

A śmierć dla Boga i Ojczyzny jest zawsze piękną, zaszczytną, jest wspaniałem bohaterstwem.

Pytania:

— Za kogo poniósł męczeńską śmierć św. Szczepan?
— Jak nazywamy człowieka, który ginie dla wielkiej idei?
— Co to jest bohaterstwo?
— Kogo więc nazywamy bohaterem?
— Jaka jest różnica między świętym i bohaterem?
— Czy chciałbyś być bohaterem? świętym?
— W jaki sposób dojść do świętości?
— Wymień polskich bohaterów? świętych?
— Na czem polega wielkość św. Wojciecha? bł. Jadwigi? św. Stanisława Kostki?
— Jak trzeba rozumieć hasło: „Bóg i Ojczyzna?"
— Kiedy jest dzień św. Szczepana?
— O co winieneś prosić Boga w dzień św. Szczepana?

KS. B. K.

Egzorta na zakończenie roku szkolnego.

„Dobrzeć sługo dobry i wierny,
gdyżeś nad małem był wierny,
nad wielem cię postanowię".
(Mat. 25. 21.).

19 wieków zna świat przypowieść Chrystusa o talentach.

Taka jej myśl: — Z małych czynów tworzą się wielkie. „Wierność", czyli dokładność wykonania, jest do tego koniecznym warunkiem i ona, tylko ona, czyli — nie co, lecz jak jest wykonane, stanowi o wielkości pracownika. Społeczne dobro zależy nie tyle od tych nielicznych rozgłośnych czynów, ile od tych nieprzeliczonych drobnych, a bezwzględnie koniecznych. Wreszcie — praca, ta największa treść życia, jest służbą Bożą, za którą Bóg płaci. Wielka i jedynie prawdziwa idea pracy.

Nad ubiegłym rokiem szkolnym unosiło się tchnienie wspaniałych czynów lotnictwa polskiego.

Gdy wkraczaliśmy w progi szkolne, szumiały skrzydła R. W. D. G., bohaterów ś. p. Żwirki i Wigury i wobec całego świata na polach Berlina brzmiał tryumfalny hymn polski; a przed niedawnymi dniami na awionetce R. W. D. 5 bis kapitan Skarżyński zdobył ocean i nowy rekord długości lotu na aparacie turystycznym ustalił.

Wspaniałe czyny i wielcy bohaterowie! Młodzieży! Czy wielkie czyny uczyniły bohaterów, czy bohaterowie zdziałali wielkie czyny? Czy byli już wielcy przed tymi czynami, czy stali się dopiero po ich wykonaniu?

Aleć, jeśliby nie byli wielcy, nie zdziałaliby wielkich czynów. Więc nie te wielkie czyny uczyniły ich wielkimi. Skąd zatem ich wielkość? Z czynów małych! „Iżeś nad małem był wierny, nad wielem cię postanowię".

Podziwialiście bohaterów — lotników w potężnych lotach, w glorji światowej, a czy podziwialiście ich w codziennej i całodziennej, przez długie lata trwającej, żmudnej pracy nad tysiącznemi dociekaniami i próbami, tyle razy zawod-

nemi? i czy podziwialiście ich zmagania ze słabościami ducha: umysłu i woli, i ciała: nerwów, mięśni, ba, nawet kalectwa (kalectwo kpt. Skarżyńskiego?)

Młodzieży! podziwiałaś wielkich nad Europą i Atlantykiem, bardziej podziwiaj — w kreślarni, warsztacie i na lotnisku!

Przenieśmy się w naszą przeszłość dziejową.

250 lat temu też szumiały skrzydła zakutych w stal bohaterów. Potężny miecz Mahometa został złamany, krzyż i cywilizacja w Europie — uratowane. A dokonał tego wielki zbiorowy czyn: wielki genjusz Wodza — Króla i „świetnie spełniona powinność obu hetmanów koronnych — Stanisława Jabłonowskiego. Mikołaja Sieniawskiego, generała artylerji Marcina Kątskiego, dowódcy ochotników Hieronima Lubomirskiego i tych 34000 rycerzy polskich i 15000 wojsk austrjackich i niemieckich".

Z bohaterskich, czyli „wiernie" wykonanych czynów przez tych 50000 wojowników wyrósł jeden wspaniały czyn i dzieło wielkie.

Wreszcie ostatnia myśl.

Pewnego razu turyści weszli na wysoką wieżę przepięknej świątyni gotyckiej. Na szczycie spotkali rzeźbiarza wykuwającego w głazie misterne ornamenty.

Zdziwieni pytali, czemu to czyni, przecież nikt tego z dołu nie widzi?

Mistrz wzniósł dłoń w niebo i odrzekł: „On widzi!"

Lecz poco legendy. Niech mówi jeszcze wymowny fakt.

50 lat temu 23 maja zmarł w zakładzie dobroczynnym Im. Kazimierza w Paryżu Cyrjan Norwid. Dziś dokonywa się — według słów Żeromskiego, („Sen o Szpadzie" — str. 54) — „ekshumacja Norwida, postaci równej trójcy wielkich romantyków".

Przez ogół współczesnych prawie wyśmiany, w nędzy materjalnej, iż jako prosty drwal przez pewien czas musiał zarabiać na kawałek dosłownie suchego chleba, talentów nie zaprzepaścił. A nie zaprzepaścił, bo nie dla ludzkiej zapłaty, lecz dla Boskiej tworzył.

Najbardziej katolicki w myślach, w sztuce i w życiu, — w cudownym wierszu, p. t. „Człowiek", który jest jakoby

jego autobiografją, wyznawał: „ale przed wszystkiem bądź— Bożym Człowiekiem“.

Młodzieży! Oto składacie Bogu plon. Czy słyszycie tę pochwałę i nagrodę Bożą: „Dobrze sługo dobry, iżeś nad małem był wierny, nad wielem cię postanowię?“ Czy ty, któremu Bóg udzielił 5 talentów uzdolnień i możności pracy, drugie pięć przynosisz? A ty z jednym na początku roku, dziś dwa posiadasz? Jeśli tak, obydwaj jednakoście wielcy i dobrzy u Boga i dla ludzi. „Wchodząc do wesela Bożego“, słusznie radując się z dokonanej dobrze pracy, dziękujcie Bogu i ludziom za pomoc.

A ty, obdarzony pięcioma, czy jednym talentem, któryś przez lenistwo, łamanie regulaminu szkolnego, brak żywego poczucia, żeś na służbie u Boga, mniej był „wierny i dobry“, przez rok ubiegły, pomniejszyłeś siebie, pokrzywdziłeś społeczeństwo: dom i szkołę, zmarnowałeś dar Boży i teraz słyszysz groźne a sprawiedliwe „sługo zły i gnuśny“ — uznając swą winę, przepraszaj Boga i ludzi, a smutek słuszny niech cię odmieni.

Skończony rok pracy. Idziemy na wypoczynek. Z Bogiem!

Ale, jak ptak lot przerywa i siada na gałęzi, nie żeby już nie wzlecieć, lecz żeby tem wyżej się wzbijać, tak i wy wypoczywajcie z myślą o dalszej wspanialszej i większej pracy, o wierniejszej służbie Bożej!

KS. M. W.

Egzorta na rozpoczęcie roku szkolnego.

„Jam na to przyszedł na świat, aby żywot mieli i obficie mieli"

(Jan. 6, 64).

Życie — jakież to smutne słowo w naszych czasach. Jak ciężko żyć na świecie. Ciężko żyć rodzicom, ciężko nauczycielom, ciężko żyć nawet dzieciom w szkole.

Zewsząd słychać narzekania na ciężkie życie.

A jednak życie jest wielkiem i cennym darem bożym, życie jest piękne i może być szczęśliwe i nawet wielkie obfite, jeżeli przy pomocy bożej żyć będziemy.

„Jam na to przyszedł na świat, abyście życie mieli i obficię mieli", mówi Chrystus Pan.

Jak unikać błędów życiowych — jak żyć należy, rozległy to temat i dziś o wszystkiem mówić wyczerpująco niepodobna. Rozpoczynamy życie szkolne — i o tem życiu szkolnem, w które się wplata życie rodziców, nauczycieli i uczniów, o tem słów kilka chrześcijańskiej nauki posłuchajcie.

Jest rzeczą największej wagi, mówi Ojciec św. Pius XI, *aby nie błądzić w wychowaniu.* (Enc. o wychow.).

Wychowanie przygotowuje do życia.

Znaczy to „nie błądzić w wychowaniu", aby potem nie błądzić w życiu.

Do rodziców, których widzę tutaj licznie zgromadzonych i patrzących z miłością na swoje dzieci, jako na swoje nadzieje i swoje pociechy w przyszłości, do rodziców zwracam się przedewszystkiem z wezwaniem Ojca św., aby nie błądzić w wychowaniu dzieci.

Największym błędem dzisiejszym względem dzieci, błędem, który mści się na życiu, jest szeroko rozpowszechniony naturalizm — czyli schlebianie naturze dziecka.

Słyszy się hasła: „dziecku wszystko wolno, dziecko moje jest bardzo dobre" „wszystko dla dziecka, nie mącić radości dziecięcej", „moje dziecko jest bardzo dobre, ale ma już taką naturę" i t. d.

W tego rodzaju przeświadczeniu tkwi (obok miłości rodzicielskiej) błąd wielki: pobłażanie złym skłonnościom, które mają nawet dzieci.

Ten naturalizm przejawia się w pobłażliwem pokrywaniu nadużyć szkolnych wykrętów, ukrywania przewinień, które winny być karcone zarówno przez szkołę, jak przez rodziców. Jedna miara, jedna moralność obowiązuje w domu i w szkole. Dom i szkoła winny iść ręka w rękę w ważnem dziele wychowania.

Nie tak, jak dzieci chcą, ale jak wymaga słuszność i sprawiedliwość.

Unikajmy zgubnego pobłażania naturze i kaprysom dzieci, abyśmy oszczędzili im na później przykrych rozczarowań i błędów życiowych.

Nie natura lecz kultura i to chrześcijańska kultura ma być zasadą naszego życia.

Nie psuć dzieci zbytnią pobłażliwością dla ich natury — a miłość nasza do nich pogłębi się i uszlachetni w rozumieniu chrześcijańskiem, doczesnem i wiecznem dla dobra ciała i zbawienia duszy.

Chrystus Pan przecież umiłował nas i na to przyszedł na świat, abyśmy życie mieli i obficie mieli.

Do szanownych i kochanych kolegów swoich profesorów i wychowawców powierzonej nam młodzieży zwracam również wezwanie Ojca Chrześcijaństwa — *nie błądzić w wychowaniu.*

W tak ożywionym obecnie ruchu pedagogicznym, w powodzi dzieł pedagogicznych, w nawale reform i ulepszeń szkolnych, — wśród haseł, teorji i instrukcyj pedagogicznych, niejedno jest obce duchowi chrześcijańskiemu i chrześcijańskiemu pojęciu życia.

Szkodliwy i jednostronny intelektualizm, który grasował za naszych czasów szkolnych łatwo zamiera, gdyż wychowywał typy nieżyciowe, nieprzygotowane do życia. Lecz na jego miejsce wchodzi niemniej groźny i szkodliwy prąd, przed którym ostrzega jeden z najwybitniejszych pedagogów świata Foerster — wchodzi kultura *techniczna,* materjalna, powierzchowna bez kultury duszy. Jest to również jednostronne, a co za tem idzie błędne ujęcie życia.

Dalej w pracy naszej szkolnej, którą dziś rozpoczynamy, pozostaje jednostronny humanizm, który łatwo wpada w estetyzm grecki czy rzymski, lub też w relatywizm, oportunizm — przedmiotów t. zw. użytecznych.

Świadomie lub mimowoli szerzy się zasada: wyrywania z życia co się da, dogadzająca egoizmowi, tak dalekiemu od ideałów życia chrześcijańskiego.

W tym lesie błędów prowadzi nas Chrystus po drodze życia ku prawdzie: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat zyskał, a na duszy swej szkodę poniósł“. Chrystus i Kościół nie tamują życia, lecz go uszlachetniają i podnoszą do skali wyższej do przeznaczeń wiecznych.

I jak przez dzień świąteczny, dzień Pański — coś z krainy wieczności zostaje wniesione w szarzyznę życia, tak przez modlitwę, sakramenty i kult liturgiczny odnawia się upadła, zraniona natura nasza, obraz i podobieństwo Boże przywrócone zostają nanowo temu, który jest z natury dziecięciem Bożem.

Nie chcę śmierci grzesznika, ale chcę, aby się nawrócił i żył, mówi Pismo św. (Ezech. 33, 11).

„Jam na to przyszedł na świat, abyście życie mieli i obficie mieli“.

W zabiegach i troskach naszych nad wychowaniem duszy młodzieńczej, spodziewamy się, szanowni koledzy, zobopólnego zrozumienia, pomocy i współpracy.

Do was, ukochana młodzieży, zwracam się również z hasłem życia chrześcijańskiego.

Z hasłem tego życia zaczynacie rok szkolny.

Wasze jasne oblicza i uśmiechnięte, wypoczęte twarze wnoszą życie radosne do szkoły.

Szkoła jest dla was, Droga Młodzieży! Wysiłki rodziców i wiedza profesorów dla was stworzyły szkoły, aby was dobrze przygotować do życia.

Dziś jest dzień bardzo ważny rozpoczęcia pracy szkolnej. Ważniejszy pod niejednym względem od politycznych wydarzeń, od sensacji sportowych. Z jednem go porównać można, to z zasiewami, które jednocześnie zaczynają się odbywać na naszych ziemiach. Wczoraj skończyły się wakacje wczoraj, wracając do szkoły, widzieliście może z okna wagonu takie jesienne pola, które przygotowują do siewu. Rolę orzą, bronują, usuwają zielsko bez litości (niech zwiędnie i zeschnie), wyrzucają kamienie i to nie byle gdzie, opodal, ale na miedzę, potem przywiozą ziarno świeże, doborowe, nie stęchłe, ani robaczywe i zaczną starannie rzucać na rolę.

Dziś w dniu rozpoczęcia zasiewów szkolnych wzywam was, droga młodzieży, do pracy na roli o wiele urodzajniejszej, o wiele bujniejszej i wrażliwszej, do pracy na cudnej Bożej roli, na własnej duszy.

Po Mszy św. z błogosławieństwem Bożem idźcie do szkoły z ochotą, z dobrą wolą, z posłuszeństwem, a na roli wa-

szej duszy zaczną się pojawiać prześliczne, wonne kwiaty wiedzy i dobrego wychowania.

Wyrzucajcie sami i pomagajcie nam usuwać zielsko z dusz waszych, zielsko omyłek i błędów, kamienie grzechu ciążące na duszy. Walczmy ze złem i błędem z całej siły.

Z zapałem, nie leniwie, z dobrą wolą zdolności swoich z otuchą w pomoc Bożą.

W każdej szkole są przerwy w pracy — są święta, są ferje — są niedzielę, aby młodzież uczuła chwile odpoczynku, rozrywki i zabawy.

Ale rzecz dziwna, na którą się nieraz skarży młodzież dzisiejsza, że *zawiele jest dziś rozrywek, a zamało radości.* Nowocześni mordercy radości to sensacje, to rywalizacja, zwana rekordami, to wreszcie niezdrowa moralnie atmosfera wielkich miast, w których jest zawiele rozrywek, a zamało radości.

Rozpoczynając rok szkolny nie chcę wam, drodzy moi, zamykać drogi do radości życia. Chcę tylko wskazać radość prawdziwą.

Prawdziwą radością w życiu nie jest nieustanna zabawa, lub nieprzerwana gonitwa za rozrywkami.

Prawdziwą radość daje praca, wiedza i miłość bratnia, która towarzyszy zabawie i pracy.

Prawdziwą radością, głęboką radością w życiu to czyste sumienie.

Dlatego przerwy świąteczne są poświęcone przedewszystkiem służbie bożej. Po Mszy Św., po nabożeństwie szkolnem, dopiero może być miła zabawa, wycieczka i wypoczynek.

Z czystem sumieniem, z duszą pogodną trudy życia szkolnego stają się wam łatwe i uświęcone.

Szkoła i życie szkolne w imię boże rozpoczęte *upływa* jako najlepsza i najwznioślejsza część waszej młodości. Jako życie nie tylko dla siebie, ale dla Boga i dla przyszłości kraju.

Młoda Polska w waszem pokoleniu chce widzieć dzielnych ludzi, a życie współczesne, na które wszyscy narzekają, musi się zmienić ku lepszemu, jeżeli życie dobrze pojmować będziemy.

To co mówiłem w tej chwili do rodziców, do profesorów

i do uczniów — mógłbym przed całym światem powtórzyć i wszędzie miałoby to zastosowanie.

Tembardziej w naszym kraju, w Polsce, na rubieży świata chrześcijańskiego i katolickiego życie, jeśli ma być zdrowe i mocne, szczęśliwe i pewne, musi być Chrystusowe.

„Jam na to przyszedł na świat, abyście życie mieli i obficie mieli". (Jan. 6, 64).

Na marginesie reformy szkolnej.

Organizacja szkolnictwa, jako jeden z objawów działalności nowożytnego państwa, przybrała w kraju naszym jak i w innych państwach niezwykle intensywny charakter.

Całe szkolnictwo od stóp do głów ma być przebudowane. Zrozumiałe są tego powody, gdyż znaczenie organizacji szkolnictwa w całokształcie spraw państwowych jest wielkie ze względu na związek szkół z innemi dziedzinami życia państwowego.

Lecz właśnie ten związek szkoły z innemi dziedzinami życia sprawia, że dzieło organizacyjne tego typu jak reforma szkolnictwa jest sprawą niezmiernie zawiłą i skomplikowaną, w następstwach swoich brzemienną w skutki, a w realizacji swojej przedewszystkiem powolną.

Skutki reformy każą długo na siebie czekać, zanim okażą swoje prawdziwe owoce złe czy dobre.

Przepisy bowiem organizacyjne to nie wygłaszanie pewnych zasad, twierdzeń czy też teoryj pedagogicznych, nie działają one przez wpływ moralny, ani też nie są mniej lub więcej wymownem odwoływaniem się do dobrej woli ogółu nauczycielstwa — przepisy i ustawy państwowe, mając poza sobą wielki autorytet i niemniej potężne sankcje, sprawiają, że dzieło wychowania pod ich presją staje się zorganizowane w taki sposób, iż myśl prze-

wodnia ustaw oddziaływa, jak się wyraża Binet, mechanicznie na każdy akt wychowania.

Duch zaś, w którym ustawa jest obmyślona (jeżeli notabene można się go dopatrzeć), wskazuje do pewnego stopnia cel czyli ideał, do którego się dąży.

Sprawa tedy jest ważna i obchodząca wszystkich pracujących w szkolnictwie.

Nie wadzi też przypomnieć z rodzimej tradycji szkolnej, że, kiedy Komisja Edukacji Narodowej rozpoczynała swe prace, wydała „Uniwersał (24.X.1773 r.), w którym wzywa, aby każdy „myśli swoje względem poprawy nauk przedłożył".

Niechże nam tedy wolno będzie, chociaż po wydanej ustawie, oświetlić rzecz tak wielkiej wagi z punktu katolickiej pedagogiki.

Tych kilka uwag pisanych na marginesie naszej reformy bynajmniej nie wyczerpują wymienionej kwestji. Są one tylko glossą, która może mieć przedewszystkiem wagę wśród tych, którzy przygotowują się świadomie do wcielania prawa w życie.

O SZKOŁACH PRYWATNYCH.

W ostatnich czasach wydano w Polsce na drodze ustawodawczej dwie ustawy, dotyczące ustroju szkolnictwa, uchwalone dn. 11-go marca 1932 r., promulgowane w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej:

„Ustawa o prywatnych szkołach i zakładach naukowych i wychowawczych, dn. 20 kwietnia 1932 r. Nr. 33, poz. 343".

„Ustawa o ustroju szkolnictwa, dn. 7 maja 1932 r. Nr. 38, poz. 389'.

Ustawa o *ustroju szkolnictwa* we wstępie ujmuje podstawowe zasady przewodnie, które określićby można jako nietylko poprawne, ale doskonałe i całkiem zgodne z duchem katolickim, gdyby nie pewne niejasności.

Wstęp do ustawy brzmi:

„Ustawa niniejsza wprowadza takie zasady ustroju szkolnictwa, które mają państwu ułatwić organizcję wycho-

wania i kształcenia ogółu na świadomych, twórczych obywateli Rzeczypospolitej, obywatelom tym — zapewnić jak najwyższe wyrobienie *religijne,* moralne, umysłowe i fizyczne oraz jak najlepsze przygotowanie do życia, zdolniejszym zaś i dzielniejszym jednostkom ze wszelkich środowisk umożliwić osiągnięcie najwyższych szczebli naukowego i zawodowego wykształcenia".

„*Najwyższe wyrobienie religijne*" oddzielone od moralnego wyrobienia tak jak umysłowe i fizyczne — niejasno myśl wyraża.

Albo ustawa nie zdaje sobie sprawy z łączności etyki z religją, albo, rozdzielając umyślnie te nierozłączne dziedziny, daje pole dla etyki t. zw. niezależnej, laickiej. Obie alternatywy są błędne wobec zasad katolickich.

Wyraźnie w duchu katolickim powinno brzmieć „najwyższe wyrobienie religijno-moralne, umysłowe... etc.

I.

„Gimnazja Małe Seminarja Duchowne" bez uprawnień szkół średnich.

Narazie omówimy „ustawę o szkołach prywatnych", która weszła w życie z dniem ogłoszenia i obowiązuje na obszarze Rzeczypospolitej z wyjątkiem Województwa Śląskiego (art. 14).

Wobec tej ustawy, która w art. 2 daje poszczególnym obywatelom polskim, w art. 11 — stowarzyszeniom i fundacjom prawo zakładania szkół średnich, należy kategorycznie zaprzeczyć pogłoskom, jakoby rząd miał zamiar *ustawowo* znieść szkolnictwo średnie prywatne. Rzecz jest tem donioślejsza, że w Polsce istnieje cały szereg szkół średnich, prowadzonych przez XX. Biskupów, zakony męskie, żeńskie i t. p. Moc ustawy rozciąga się i na te szkoły prywatne. Muszą one poddać się wszystkim zarządzeniom ustawy i przepisom wykonawczym (dn. 7 czerwca 1932 r. minister W. R. i O. P. wydał przepisy wykonawcze: Dziennik Ustaw R. P. z dn. 21 czerwca 1932 r. Nr. 50, poz. 473), które są nader ry-

gorystyczne pod względem organizacyjno-wychowawczym i finansowym.

Kompetencja X. Biskupa czy przełożonego zakonnego sprowadza się do zwykłej kompetencji właściciela zakładu.

1. Od dyrektora, którego zatwierdza władza szkolna państwowa, może być zażądane pisemne stwierdzenie właściwych władz państwowych, że zachowywał się nienagannie pod względem moralności oraz w stosunku do państwa (art. 6, p. 3).

2. Dalej wymagane jest przedstawienie budżetu instytucji, która szkołę utrzymuje, a więc np. zgromadzenia zakonne musiały by przedłożyć swój budżet i wykazać, że są w możności utrzymania szkoły.

3. W szkołach powinno być uprawiane przysposobienie wojskowe i zakładane rozmaite stowarzyszenia i t. p.

Biorąc pod uwagę te i inne jeszcze zarządzenia władz szkolnych państwowych, nie łatwo odpowiedzieć, jak się ułoży stosunek szkół prywatnych biskupich i zakonnych do władz państwowych i naodwrót, tembardziej, że ustawa daje szereg racyj formalnych i ogólnowychowawczych, które doskonale mogą nazewnątrz uzasadnić rozmaite posunięcia rygorystyczne, bynajmniej nie powołując się na racje polityczne czy wyznaniowe. (Uwaga: ustawa, a zwłaszcza przepisy wykonawcze (par. 3 p. a) wyraźnie supponuje możliwość istnienia szkół wyznaniowych).

Jednocześnie jednak należy zaznaczyć, że już są porobione kroki odpowiednie, aby złagodzić niektóre bardziej rygorystyczne zarządzenia, a więc od dyrektorów księży i dyrektorek zakonnic nie będzie żądane świadectwo moralności, od XX. Biskupów i od zakonów nie będą wymagać przedstawienia budżetu, wystarczy zapewnienie ze strony X. Biskupa lub Prowincjała (prowincjałki), że zakład utrzymają. (Okónik Nr. 167. 12. V. 1933. Nr. II 3220 (33 p. 1).

Odnośnie zaś do stowarzyszeń w tych gimnazjach biskupich czy zakonnych, do których uczęszczać mogą wyłącznie alumni mniejszego seminarjum diecezjalnego, nie będzie uprawiane przysposobienie wojskowe, ani nie będą zakładane organizacje, nielicujące z charakterem powołania tej młodzieży.

II.

Małe Seminarja.

W Polsce istnieją rozlicznego typu małe seminarja. Nas przedewszystkiem obchodzą te, w których wychowują się adepci do Wyższego Seminarjum Duchownego Biskupiego czy Zakonnego.

Te małe seminarja można podzielić na dwie grupy:

Do pierwszej należą te, jak we Włocławku, Płocku, Pelplinie i t. p., które dają swej młodzieży *pełne wychowanie*, natomiast wykształcenie pobiera ona w gimnazjach biskupich, które, jak to wyżej było powiedziane, podlegają całkowicie kontroli władz szkolnych. Rola X. Biskupa lub przełożonego zakonnego ogranicza się do tej, którą posiada zwykły obywatel, utrzymujący zakład naukowy.

Podział na seminarja małe i gimnazja biskupie lub zakonne, do których uczęszczają *wyłącznie* alumni małego seminarjum jest podziałem formalnym, ale bardzo ważnym, ponieważ odnośnie do małego seminarjum X. Biskup lub przełożony zakonu mają pełną gwarancję swobody (Konkordat).

Do drugiej grupy należą te małe seminarja, jak np. w Warszawie, w których młodzież jest wychowywana w duchu przyszłych swych zadań, ale pobiera także wykształcenie, jakie potrzebne jest do dalszych studjów filozoficznych i teologicznych w Wyższem Seminarjum Duchownem. Dzięki temu władza duchowna ma pełną opiekę na formacją duchową i intelektualną, swych przyszłych kapłanów, dostosowuje program do potrzeb i zadań kapłańskich, przytem chroni swą młodzież od niebezpiecznych wpływów, idących np. tak zwanej lektury, literatury pięknej obowiązkowej w szkołach średnich.

Alumni takich małych seminarjów przechodzą bezpośrednio do seminarjum Wyższego. Po ukończeniu studjów teologicznych i wyświęceniu ich na kapłanów mają prawo mimo braku matury (testimonium maturitatis) uznanej przez władze państwowe, wykładać w szkołach powszechnych i średnich, dla których wystarczy posiadanie matury

z ukończenia studjów seminaryjnych, pobory ich jednak są mniejsze. Dalej nie mają także prawa uczęszczania na fakultety teologiczne uniwersytetów w Polsce, wymagana jest bowiem na nich matura uznana przez władze państwową. Jeżeli ks. Biskup chce takich wychowawców wysłać na studja wyższe, muszą oni albo składać egzamin maturitatis państwowy jako eksterniści, albo wyjeżdżać do papieskich instytutów teologicznych.

Na małe seminarja władze państwowe jak i na wyższe Seminarja dają zasiłki finansowe. *W. L.*

Z ŻYCIA I ZE SZKOŁY

KS. WŁ. KARASIEWICZ (Kiekrz).

Poradnie wychowawcze.

Sztukę wychowania ceniono zawsze bardzo wysoko. Słusznie byli i są ludzie zdania, że można dużo w człowieku wyrobić dobrem wychowaniem. Siły nasze duchowe początkowo, podobnie jak fizyczne, drzemią; mogą być rozwinięte i spotęgowane, ale mogą też być zaniedbane, osłabione, wykrzywione. — Pierwszymi wychowawcami są rodzice. Ponieważ nie wszyscy są w stanie należycie uczyć i wychowywać swoje dzieci, urządza się od niepamiętnych czasów szkoły. Główny jednak obowiązek wychowawczy spoczywa (w warunkach normalnych) nadal na domu rodzinnym. Aby dopomóc rodzicom naszych czasów w tem trudnem zadaniu, które zawsze jest „sztuką nad sztukami i umiejętnością nad umiejętnościami" (św. Grzegorz z Naz.), powstają w naszych czasach (np. w Austrji, w Niemczech, na Węgrzech, w Ameryce półn.) t. zw. poradnie wychowawcze, które w kwestjach pedagogicznych, szczególnie w trudniejszych, chcą dawać radę i pomoc.

Niedawno założono i u nas w Polsce, w Krakowie, taką poradnię [1]). Co sądzić o tych instytucjach? To pewne, bar-

[1]) Rada Szkolna Miejska w Krakowie stworzyła w bież. roku szkolnym nową placówkę na terenie szkolnym. Jest nią „Poradnia Wychowawcza", zorganizowana na wzór istniejących we Wiedniu poradni prof. Adlera. Kierownikiem „Poradni" jest doradca wychowawczy prof. J. I. Kohn, który prowadzi również przy Radzie Szkolnej kurs dla szkolenia przyszłych doradców wychowawczych na terenie krak. szkół powsz. (Głos Narodu; 19. 11. 1932).

dzo poważnie należy takiemi sprawami się zajmować, bo chodzi tutaj o rzecz bardzo wysokiej wartości, o dobro naszej młodzieży. — Tak jak wychowanie wogóle może być dobre lub złe, tak też i poradnie wychowawcze mogą dodatnio działać lub ujemnie. Wiele z pomiędzy nich opiera swoją czynność na głośnych teorjach Freuda i Adlera. Wartość tych teoryj powinien znać dzisiejszy wychowawca chrześcijański, aby wiedział, czy na takich podstawach można budować wychowanie człowieka [2]).

I.

Freud chce za pomocą swojej „psychoanalizy", która ma być psychologją do „głębi" sięgającą („Tiefenpsychologie"), człowieka indywidualnego najprzód dokładnie poznać, a potem nadać jego duszy kierunek taki, aby ją uspokoić i zadowolić. Przez rozpatrywanie dotyczące rzeczy najskrytszych i najodleglejszych, nieraz i w czasie hipnozy, chce Freud dojść do zgłębienia sfery podświadomej, chce tam odkryć miejsca bolące, przyczyny wstrząsów psychicznych, chce je podnieść do świadomości i następnie wyleczyć. Główną siłą popędową natury ludzkiej jest — twierdzi Freud — erotyzm, popęd seksualny (libido). Jeżeli ten popęd nie może być zaspokojony, lecz będzie „wyparty", powstają już w najwcześniejszem dzieciństwie poważne wstrząsy psychiczne. Ustają te zaburzenia — według Fr. — gdy się daje swobodny upust popędom seksualnym (na bardzo wiele pod tym względem pozwalają ci psychoanalitycy), albo gdy na podstawie wyższych społecznych lub moralnych motywów człowiek świadomie ich się wyrzeka, albo gdy następuje przywiązanie uczuciowe do lekarza, t. zw. przeniesienie

---

[2]) Donat, Über Psychoanalyse und Individualpsychologie.

Ks. Pastuszka, Psychoanaliza (Ateneum Kapł.; luty, 1933).

Dr. Wirszubski, Ocena krytyczna nauki Freuda (Nowiny Psychjatryczne; 1933, III — IV).

Foerster — Religja a kształcenie charakteru.

Bopp, Moderne Psychoanalyse, kath. Beichte und Pädagogik.

Bopp, Allgemeine Heilpädagogik.

Henn, Fragen der Elternpädagogik und Erziehungsberatung (w dziele zbiorowem: Die kath. Schule im Kampf der Gegenwart).

(afektu), lub gdy się podstawia „sublimowane“ cele: sztukę, naukę i t. d. Freud jednak nie przyjmuje swiata transcendentnego; całe wyższe życie duchowe człowieka (moralność, religję, sztukę, naukę, życie społeczne) chcą freudyści przedstawić jako (świadomie lub nieświadomie) „sublimowane“ produkty seksualności, jako reakcje na fizyczno-chemiczne podrażnienia. Freud nie podaje dowodów na swoją śmiałą teorję. Natomiast poważni przedstawiciele różnych gałęzi nauki stanowczo się przeciwstawiają takim twierdzeniom, wskazują na wielkie ich sprzeczności z rzeczywistością.

Już logika nam powiada, że podstawą działalności, dążenia jakiejkolwiek istoty musi być pęd samozachowawczy; każdą czynność organizmu musi (już logicznie) poprzedzać jego istnienie. Psychoanaliza zaś gardzi nawet najprostszemi regułami logiki [3]). W przyrodzie — Freud jest materjalistą, przyjmuje pochodzenie człowieka od zwierzęcia — nie odgrywa popęd seksualny takiej roli, jaką Freud mu przypisuje w całem życiu człowieka; w świecie zwierzęcym uwydatniają się bardzo wyraźnie i inne popędy; nowocześni wielcy przyrodnicy (np. Driesch) dochodzą do wniosku, że przyroda ożywiona jest kierowana głęboką celowością, bynajmniej nie wyłącznie i nie zawsze seksualną. Życie psychiczne człowieka domaga się koniecznie uznania wyższego niematerjalnego pierwiastka, duszy. Tego postulatu nie uznaje Freud, który głosi determinizm życia duchowego w człowieku, odrzuca więc wolność woli, nie zadając sobie trudu zbadania dokładnego filozoficznych tych kwestyj. Stany duszy chorej, a więc zjawiska patologiczne, rozciąga ta teorja niesłusznie na psychikę normalną, zdrową. Powstanie religji, którą Freud nazywa „iluzją“(!), tłumaczy on również na podstawie popędu seksualnego, i to t. zw. kompleksu Edypa; miała się utworzyć w dalekiej przeszłości w łączności z totemizmem. Dziwna ta hipoteza.—Freud sam mówi o „wizji“(!), — podana znów bez dowodów, stoi w sprzeczności z prawdziwą, naukową etnologją, a przedewszystkiem z psychologją religji. Poważni etnolodzy powiadają, że w życiu ludzi pierwotnych popęd seksualny odgrywa stosunkowo

---

[3]) Donat. o. c.; str. 119.

małą rolę i wstrzemięźliwość, trwająca lata całe, nie jest rzadkością nawet u żyjących w małżeństwie“ [4]).

Pierwszem polem działalności psychoanalizy było leczenie psychiczne. Ale właśnie w dziedzinie psychjatrji podnoszą się poważne i liczne głosy,—Donat mówi, że „pomiędzy rozsądnymi fachowcami panuje o tej metodzie jej naukowej powadze i ważności tylko jedno zdanie“[5]),—którem potępiają naukę Freuda i jego szkoły, wskazują na jej niedostateczność, na częsty brak pomyślnych wyników, wreszcie na bezpośrednie szkodzenie pacjentowi w bardzo wielu wypadkach [6]). Pacjenci użalają się nieraz na metody, jakim ich poddają zwolennicy tej teorji. Sami psychoanalitycy, którzy innych leczyć chcieli, doznali, w niejednym już wypadku, załamania psychicznego i popełnili samobójstwo. A „czy może ślepy ślepego prowadzić (Łuk. 6,30)?“

Nie dziw, że psychoanaliza nie wytrzymuje próby życia. Z biegiem czasu rozbudowano ją na cały światopogląd; Freud stoi na stanowisku naturalistycznem: odrzuca Boga, nieśmiertelność, wszelką religję; niema według niego ani sumienia, ani moralności obowiązującej. Psychanaliza dąży do „anormalnej dzikości“ [7]). Z takiego zapatrywania na świat wynika głębokie poniżenie człowieka, zniszczenie wszystkich jego wyższych ideałów, nie istnieje wolność woli, „życiem jego kierują potęgi nieopanowane“ [8]).

Ale u Freuda nawet, który swą tezę, że każde uczucie przyjemne ma charakter seksualny, porównuje do odkrycia Galileusza [9]), buntuje się natura jego przeciwko takiej teorji; sam powiada po jednej prelekcji psychoanalitycznej: „Byłem zmęczony; nie było śladu zadowolenia z mej ciężkiej pracy, tęskniłem za oderwaniem się od roztrząsania brudu ludzkiego, do moich dzieci, a potem do piękna Italji“ [10]).

---

[4]) Bopp, Moderne Psychoanalyse...; str. 19.
[5]) Donat, o. c.; str. 119.
[6]) Donat, o. c.; str. 133.
[7]) Donat, o. c.; str. 143.
[8]) Donat, o. c.; str. 45.
[9]) Ks. Pastuszka, l. c.
[10]) Bopp, S. Freuds Lebenswerk im Gericht d. Zeit (Schön. Zuk.; 1931, nr. 6).

Wskazuje się też na to, że Freud żywi głęboką nienawiść do chrześcijaństwa i jego nauki. Sam opowiada, że Hannibal, zwycięzca Rzymu, był ulubionym jego bohaterem w młodości: powoli wódz ten semicki (Freud jest żydem) i Rzym „symbolizowały przeciwieństwo między wytrwałością żydostwa a organizacją Kościoła katolickiego". Przykrości, doznane wskutek antysemityzmu, „umocniły myśli i uczucia dawnych owych chwil"; następnie mówi „o gorących pragnieniach, nad których wykonaniem pracować chciałby z wytrwałością i wyłącznością Punijczyka, którego życzeniem życiowem był wjazd do Rzymu" [11]). Warto tu przytoczyć zdanie Dr. Allersa (lekarza): „walka z psychoanalizą oznacza walkę o wieczność w człowieku; zająć określoną pozycję w sporze o psychoanalizę oznacza wypowiedzieć się za lub przeciw duszy, za lub przeciw ideałowi, za lub przeciw Bogu" [12]).

Dostała się już teorja Freuda do literatury „pięknej", np. we Francji i w Niemczech. Wielką poczytnością cieszą się dzieła psychoanalityczne i powieści, freudyzmem przesiąknięte. W ten sposób niekorzystny wpływ mogą wywierać i już wywierają takie idee na szeroki świat duchowy, szczególnie na te działy nauki, które mają styczność z życiem duchowem człowieka, jak socjologja, historja kultury, nauki prawnicze, psychjatrja i in.

Naukę Freuda wprowadzono nawet już do pedagogiki, i to w całej rozciągłości — w Moskwie. Temu nie należy się dziwić, bo właśnie bolszewikom imponuje też skrajna teorja descendencyjna, darwinizm. Ale i w innych sferach stosowano już zasady te we wychowaniu.

Nadzwyczaj ostro przeciwko teorji Freuda wypowiadają się pedagodzy. „Same już jej podstawy naturalistyczne uniemożliwiają dodatnie wychowanie [13]). Freud chce nową wprowadzić pedagogikę, którąby wyłączała wszelką religję, jako szkodliwą(!) dla młodzieży. Czysta atmosfera ideałów jest tam zastąpiona seksualnością; według „pedagogiki" freudowskiej nie powinno się u młodzieży hamować popędów

---

[11]) Donat, o. c.; str. 165; Bopp, Freuds Lebenswerk... (l. c.).

[12]) Dr. Wirszubski, l. c.

[13]) Donat, o. c.; str. 155.

seksualnych! Takie stanowisko zatruwa nawet naturalny stosunek między rodzicami a dziećmi przez przyjęcie potwornego, „kompleksu Edypa". „Odkąd istnieje na tej planecie wychowanie — powiada Foerster [14]), — nie było jeszcze takiego obłędnego wypaczania wszelkich najelementarniejszych zasad w wychowaniu dziecka, jak w tej niepoczytalnej zgoła metodzie, zapomocą której eksperymentuje się tu nieustannie z duszami ludzkiemi, uwydatniając jako istotne to, co powinno pozostać w cieniu". Inny profesor pedagogiki, L. Bopp [15]), „O filantropiniście Basedowie był Herder zdania, że jemu by nie powierzył nawet cieląt do wychowania, nie mówiąc wcale o dzieciach. Kto czyta o eksperymentach psychoanalitycznych, jakie Stern podaje dla odstraszenia, ten poczuje ochotę do powtórzenia tego słowa Herdera. Bo zapatrywania Basedowa odznaczają się czystością anielską wobec tych eksperymentów".

Nie zaprzeczają przeciwnicy Freuda, że jego teorja zawiera i zdrowe myśli. Przyznają, że posiada on uzdolnienie psychologiczne, że umie nieraz wejrzeć w głębiny duszy chorej, że wskazał na związek między niektóremi objawami neurastenicznemi a sferą seksualną. Zdarza się podobno—Foerster twierdzi [16]), że nie zna dotąd ani jednego istotnie wyzwalającego i trwałego uleczenia, że wogóle „niemożliwe jest rzeczywiste uleczenie głębszych zaburzeń psychicznych i nerwowych zapomocą samej psychoanalizy", że następuje poprawa w stanie psychicznym pacjenta leczonego psychoanalizą; lecz Freud sam przyznaje, że recydywy są częste, Zresztą takie sukcesy można wytłumaczyć zwykłym wpływem lekarza na chorego i można je było zapewne osiągnąć innym sposobem i szybciej; leczenie bowiem tą metodą trwa zwykle bardzo długo. „To, co w psychoanalizie jest prawdziwe, nie jest nowe, a to, co jest w niej nowe, jest fałszywe" [17]). Głęboki znawca duszy ludzkiej, prof. Dr. Klug, powiada trafnie [18]): „psychoanaliza jest metodą poznania (duszy ludzkiej), nie metodą leczniczą".

---

[14]) Foerster, o. c.; str. 340.

[15]) Bopp, Moderne Psychoanalyse...; str. 57.

[16]) Foerster, o. c.; str. 354 n.

[17]) Ks. Pastuszka, l. c.

[18]) Klug, Die Tiefen der Seele; str. 170.

II.

Uczeń Freuda Alfred Adler poznał że popęd seksualny nie ma tak przemożnego znaczenia w życiu człowieka, jak to głosi psychoanaliza. Stworzył nową teorję i nazwał ją psychologją indywidualną. Według niej rozwija się życie ludzkie z dwóch podstawowych sił: pierwszą jest popęd uwydatnienia swej osoby, chęć, żądza znaczenia („Geltungswille, — trieb") lub też dążenie do potęgi („Wille zur Macht"), a drugą to poczucie wspólności („Gemeinschaftsgefühl"), żywiołowy wzgląd na innych, chęć wżycia się w społeczeństwo ludzkie. Na tej podstawie tworzy się cel życia i charakter. Indywidualny charakter człowieka nie zależy, tak jak dotąd uczyła psychologja, od uzdolnień ciała i duszy, od właściwości odziedziczonych, od wpływów zewnętrznych, od późniejszych zmian, lecz charakter ten jest ustalony jedynie duchowo przez indywidualny cel życiowy; każdy człowiek tworzy sobie taki konkretny cel, że chce takie a takie znaczenie, stanowisko osiągnąć. Ten cel jest podstawą całej struktury duchowej, do tego celu zmierzają — nie zawsze świadomie, często zupełnie nieświadomie — wszystkie siły psychiczne i ich objawy (myślenie, chcenie, czucie, działanie, sny nawet). Bardzo wcześnie tworzy się ten plan; w 4 lub 5 roku życia już jest wykończony. Potem pozostaje przez całe życie ten sam, radykalnej zmiany już niema.

Gdy te naturalne popędy natrafiają na nieprzezwyciężone przeszkody, wtedy powstaje uczucie słabości, niższości („Minderwertigkeitsgefühl") (mniejszowartościowości), przygnębienie. Temu przeciwdziała chęć znaczenia; nie mogąc odrazu celu swego osiągnąć, szuka — bardzo często nieświadomie — „kompensacji" przez upór, kłamstwo, kłótliwość, obłudę, kradzież i wreszcie przez inscenizowane dziwactwa neurasteniczne. I newrozy bowiem i ich objawy nie są wynikiem niedomagania fizycznego, słabych nerwów, nie są wogóle właściwie chorobą, lecz tylko dążeniem do celów nieosiągalnych, fantastycznych, dążeniem do znaczenia, do potęgi [19]).

---

[19]) Donat, o. c.: str. 169 nn. i tegoż autora: Zur „Individualpsychologie" (Theol. prakt. Quartalschrift; 1930, z. 4).

Siły te podstawowe człowieka są poruszane w różny, odmienny u każdego sposób (przez świat zewnętrzny, rodzinę, wychowanie, braki fizyczne, stosunki społeczne). Reakcje te następują z konieczności, niema mowy o wolnej decyzji. Zadaniem lekarza (i wychowawcy) jest odkryć pacjentowi jego błędny, fikcyjny plan, który powoduje zaburzenia; wtedy tenże od niego odstąpi i się wyleczy.

Na podstawie takich nauk urządzają zwolennicy Adlera poradnie wychowawcze, któremi chcą podnosić duchowo nawet dzieci trudne do wychowania. Według ich zdania zależy dobry wynik zabiegów wychowawczych od uzdolnienia wychowawcy (nie uwzględniają uzdolnienia lub jego brak u dziecka). Jego więc należy odpowiednio kształcić — oczywiście według zasad psychologji indywidualnej, — bo ścisłe wykonywanie tych wskazań zapewnia powodzenie w wychowaniu. Szkodliwe wpływy powinien wychowawca, ile możności osłabiać, pozatem jaknajmniej pozytywnie wpływać na dziecko, nie przeszkadzać naturalnemu rozwojowi młodego człowieka. Są więc Adler i jego uczniowie skrajnymi, przesadnymi optymistami w dziedzinie pedagogicznej [20]).

Przyznać trzeba, że teorja ta zawiera i dobre pierwiastki: zwraca uwagę na niektóre błędy wychowawcze, popełniane nieraz już wobec małych dzieci, na znaczenie stosunków rodzinnych, na działanie popędu do uwydatnienia swej osoby; dobra też jest zachęta do pogłębionego studjum i staranniejszego uwzględnienia sfery nieświadomej i półświadomej, do szczerego, pełnego miłości zajmowania się dzieckiem. Nie są to również rzeczy istotnie nowe, lecz zasługują na ciągłe podkreślanie. Ale domagać się trzeba zawsze, aby wskazania pedagogiczne łączyły się z rozsądkiem, z podstawami zwykłej naukowej psychologji, a szczególnie z etyką i teologją. Pod tym względem są braki, nieraz poważne, w teorji Adlera.

Celem człowieka według psychologji indywidualnej jest tylko znaczenie własnej osoby i społeczeństwo. Wyższych ideałów nie zna Adler. Wiadomo jednak, że materjalizm, czy gruby, czy wyrafinowany, nie może zadowolić najgłębszych pragnień i dążeń serca ludzkiego; bez religji człowiek nie

---

[20]) Bopp, Die Erzieherischen Eigenwerte der kath. Kirche; str. 36.

będzie się nigdy czuł zupełnie szczęśliwym; wogóle nie można całkowicie człowieka poznać bez P. Boga. I ścisła, naukowa psychologja nie zgadza się we wielu punktach z psychologją indywidualną: z jednej strony dusza ludzka sięga wyżej, niż to przypuszcza Adler, z drugiej strony nietylko nieuporządkowany popęd do wysunięcia swej osoby, lecz bardzo często i zmysłowość lub chciwość, wogóle nieopanowane namiętności rozstrajają duszę. Przygniatające, chorobliwe poczucie niższości zachodzi nieraz u dzieci i dorosłych; ale nie wolno też oczu zamykać na wielką ilość zdrowych osobników; toć znana jest przysłowiowa swoboda i wesołość dziecka. Tymczasem Adler, podobnie jak i Freud, uogólnia nieraz cechy nienormalne duszy ludzkiej; patrząc jako lekarz często na dusze chore, za mało uwzględnia psychikę zdrową. Wychowanie (według teorji Adlera) areligijne, zaniedbujące moralne kształcenie charakteru, bardzo wielka pobłażliwość wobc dziecka wogóle, szczególnie w dziedzinie seksualnej, nawet zaprzeczenie wolnej woli w człowieku, nie może oczywiście wydać dodatnich, trwałych wyników. Zbyt wielkie znaczenie przypisuje się życiu podświadomemu skłonnościom, dążeniom nieświadomym, a szczególnie snom; nie zgadzają się z takiemi zapatrywaniami ani uczeni (psycholodzy), ani doświadczenia naukowe (psychologji eksperymentalnej), ani niezliczone fakty życia codziennego.

Jak freudyzm, tak i teorja Adlera nie może być przewodniczką dla pedagogów katolickich. Cały jej światopogląd jest nastawiony materjalistycznie i bardzo zbliżony do socjalistycznego. (Sam Adler mówi o sobie, że ma światopogląd socjalistyczny). Stąd też fałszywe znajdujemy tam zapatrywania na religję, na rodzinę i na naturę ludzką. Bardzo niskie ma pojęcie i Adler o człowieku, którego istotnemi siłami mają być podstępne, wyrafinowane, nieraz brutalne i podłe instynkty.

III.

Nie zawsze więc usiłowania i zabiegi wychowawcze i lecznicze, choćby w najlepszej intencji podjęte, są dodatnie. Nie mogą być naprawdę skuteczne i wyzwalające, gdy wychodzą z fałszywego założenia, światopoglądu, gdy nie zdążają do właściwego celu, gdy się posługują błędnemi środkami.

Dobre wychowanie człowieka jest zadaniem bardzo trudnem. Należy przecież kierować psychiką ludzką, która zawsze zawiera w sobie wielkie głębiny; mówi się nawet o przepaściach duszy. Cel ostateczny wychowania jest niezmiernie wysoki, jest nadprzyrodzony, wiekuisty. Stąd każda pedagogika i normalna powinna znać naturę ludzką i uwzględniać cel człowieka.

Szczególnie zawiłem jest kierowanie człowiekiem, gdy dusza nie jest normalnie rozwinięta. Jak każdy mechanizm, tak i żywy organizm i struktura istoty ludzkiej może doznać uszkodzenia. Wtedy zachodzą wykrzywienia, zboczenia, nieraz głębokie wstrząsy całego ustroju psychofizycznego. Każdy człowiek ma dyspozycje, powiadają psychjatrzy, do rozstroju psychicznego; ale te pierwiastki nie rozwijają się przy dobrem wychowaniu. Obecne, niepomyślne dla zdrowego, normalnego rozwoju duchowego, czasy i stosunki społeczne powodują często osłabienie nerwowe już u dziecka; to może spowodować najróżniejsze niedomagania duchowe i fizyczne. Wskutek szczególnie ciężkich w ostatnich czasach i nienormalnych warunków całego życia społecznego liczyć się trzeba, według zdania psychjatrów, z rozszerzeniem się wpływów niekorzystnych, szczególnie na psychikę młodego pokolenia [21]).

Rodzice naszych czasów nie są bardzo często dostatecznie przygotowani do swego zadania wychowawczego nawet wtedy, gdy dziecko wzrasta we warunkach sprzyjających rozwojowi normalnemu; a zwykle jeszcze mniej można się od nich spodziewać we wypadkach zawiłych. Potrzebują więc pomocy. Nowoczesny zdrowy ruch pedagogiczny powinien zatem wszelkiemi możliwemi sposobami dążyć do podniesienia wychowania w szerokich sferach społeczeństwa.

Do tego celu zmierzają stowarzyszenia rodzicielskie. W tym kierunku działają fachowe i popularne czasopisma pedagogiczne (u nas np. Miesięcznik Kat. i Wych.; Kwartalnik Pedagogiczny, Szkoła, Przyjaciel Szkoły; Wstrzemięźliwość i Praca, Pokłosie Salezjańskie; niedawno zaczął wycho-

---

[21]) Dr. W. Odyniec. Samobójstwo wśród młodzieży szkolnej (Nowiny Psychjatryczne; 1932. III — IV).

dzić miesięcznik „Dla Rodziców“, który chce systematycznie wychowywać rodziców, pouczać i dawać wskazówki w trudnych kwestjach i na zapytania z dziedziny wychowawczej). Bardzo korzystnie mogą działać dobrze zorganizowane poradnie wychowawcze, odpowiadające wymogom zdrowej pedagogiki nowoczesnej.

Istnieją dzieci trudne i bardzo trudne do wychowania. Powodem takiego stanu mogą być braki fizyczne, psychiczne, moralne. Chcąc otoczyć dzieci nienormalnie rozwinięte należytą opieką, potrzeba nieraz zabiegów lekarza, psychologa, psychjatry, pedagoga, duszpasterza. Konieczna jest współpraca wszystkich czynników leczniczo - wychowawczych, gdyż człowiek jest jedną istotą, złączone są w niej wszystkie siły, istnieje w organizmie ludzkim współzależność sił i wzajemne ich oddziaływanie. Współpracować mogą należycie wszyscy, którzy się opiekują dzieckiem, jedynie wtedy, gdy stoją na wspólnej podstawie jednego światopoglądu i gdy do jednego ostatecznego celu zmierzają lub go conajmniej uwzględniają. Ani medycyna ogólna, ani psychjatrja, ani psychologja, ani pedagogika same ze siebie nie są w stanie rozstrzygać w kwestjach światopoglądu. Ten daje metafizyka, religja. Już lekarz zwykły, tem więcej psychjatra, powinien mieć światopogląd transcedentalny i religję. Nie można być lekarzem, gdy się nie przyjmuje duszy“ [22]). Wychowawca zaś każdy (i duszpasterz) powinien, szczególnie w wypadkach skomplikowanych, posiadać w pewnym zakresie wiadomości o psychjatrji. Nie wynika stąd, że lekarz (psychjatra) może objąć obowiązki duszpasterza, albo wychowawca (duszpasterz) może zastąpić lekarza. Każdy z nich powinien pozostać w swojej dziedzinie i działać w swoim zakresie. Ale wiedzieć powinien duszpasterz (i wychowawca), że wielki wpływ wywiera strona fizyczna u człowieka na sferę psychiczno-moralną: „Wiedza i wyrobienie w pedagogice leczniczej powinny być przywilejem szczególnie duszpasterza“, bo „pewien dar rozróżniania psychiki jest każdemu potrzebny“ [23]). — Lekarz zaś wiedzieć

---

[22]) Prof. Dr. Bumke (Schön Zuk.; 1931, nr. 1).

[23]) Bopp, Allg. Heilpäd.; str. 406.

powinien, jak daleko sięga wpływ lekarza, a gdzie jedynie religja pomóc może; wogóle powinien sobie uświadomić, że prawdziwa religijność wielki wywiera wpływ i na psychikę i na stronę fizyczną człowieka. Sławny i doświadczony psychjatra, W. Bergmann, wypowiedział na międzynarodowym kongresie lekarzy katolickich w Budapeszcie w r. 1931 te piękne słowa: „Lekarz wierzący, który z taktem i rozsądkiem z tych czystych zdrojów (filozofji chrześcijańskiej i religji) czerpie krople lecznicze swych słów ożywczych, posiada lekarstwo nadzwyczajne. Obeznanie i zupełne przejęcie się prawdami wiary Kościoła kat. czynią go też lepszym psychologiem, który związki między niedomaganiami psychologicznemi i moralnemi głębiej dostrzega i tam także jeszcze pomagać potrafi, gdzie inne siły nie działają. Prawdziwość tego zdania mogę stwierdzić na podstawie mojej więcej niż czterdziestoletniej praktyki“ [24]).

Wprawdzie wielkie postępy uczyniła w ostatnich czasach psychjatrja; w związku z tem i nowoczesne wychowanie lecznicze może się chlubić znacznemi sukcesami. Ale sama medycyna, wraz z psychjatrją, nie może objąć całego człowieka, nie może mu np. wskazać, jaki ma cel życia, nie może do niego prowadzić. Nie wystarczy też często samo wypowiedzenie się przed lekarzem, bo w sprawach najgłębszych on jako lekarz poradzić nie może. O niejednej duszy powiedzieć można: „Jej więcej potrzeba kapłana niż lekarza“ (Shakespeare).

Dopiero religja daje życiu naszemu sens i kierunek. Stąd już pedagogika normalna musi być złączona z religją, która właśnie daje człowiekowi obowiązujące normy postępowania. Tak samo wychowanie lecznicze musi się opierać o religję. Stopniowo, stosownie do wskazań zdrowej psychologji, odpowiednio do uzdolnienia danej osoby, trzeba wychowanka prowadzić, aby mógł wartości etyczne należycie pojąć i do nich z coraz większą samodzielnością dążyć. A celem wychowania, i leczniczego, jest takie wyrobienie i uzdolnienie człowieka, aby mógł i chciał osągnąć cel swgo życia.

---

[24]) Donat, o. c.; str. 154 n.

Ten sam pokazuje jasno i dokładnie religja; ona nam też dostarcza środków, któremi cel ten zdobyć możemy.

Najskuteczniejsze motywy postępowania daje również religja. Gdy wszystkie środki zawodzą, nieraz sami psychjatrzy uważają wpływy religijne za ostatnią nadzieję podniesienia wychowanka.

Rozumna troska o zdrowie fizyczne zapobiega chorobom, nie czeka na ich wybuch. Nowoczesna medycyna uważa za swoje zadanie działać profilaktycznie. Podobnie można powiedzieć, że najlepszem wychowaniem jest metoda zapobiegawcza. Wtedy najskuteczniej i najłatwiej zahamuje się niskie instynkty natury ludzkiej. Wiadomo, jak wielkiem nieszczęściem dla społeczeństwa jest młodzież zaniedbana. Smutne też są skutki złego wychowania dla każdego poszczególnego człowieka, szczególnie psychiczne, a bardzo często i fizyczne. Inaczej byliby się ludzie w znacznej części rozwinęli, gdyby byli przechodzili lepsze wychowanie. „Przynajmnej u dwóch trzecich z pomiędzy tych, co się znajdują w zakładach dla obłąkanych, można było zapobiec, aby nie potrzebowali przestąpić progu tych domów, które wprawdzie nie są więzieniami, lecz klatkami dla duszy“ [25]). A jak możnaby zapobiec? Gruntownem wychowaniem całego człowieka, szczególnie zdrową praktyką religijną. Wielkie znaczenie dla zdrowia duszy mają rekolekcje, jak to przyznają pedagodzy nowocześni (np. Claparède [26]) i lekarze: ich wartość ocenia się za znacznie wyższą, niż sukcesy wszystkich lekarzy [27]).

Religja należy do natury człowieka. Zdrowy duchowo jest człowiek, gdy stosunek jego do całej otaczającej go rzeczywistości — fizycznej i duchowej — jest normalny, pozytywnie rozwinięty, nie nadwerężony. Powinien więc człowiek być religijnym, powinien być połączonym z P. Bogiem. Zaś „ateizm, samowładztwo w sensie filozoficznym, czyni człowieka nadzwyczaj podatnym dla duchowego zachorze-

---

[25]) Biehlmair, Religion und seelische Gesundheit; str. 70.

[26]) Claparède, psychologja dziecka i ped. eksp.; str. 167.

[27]) Bopp, Die erz. Eiegnwerte...; str. 296.

nia; ateizm i brak religji można tylko rozumieć jako najsilniejszy objaw neurotyczny; grzech pierworodny można też nazwać chorobą pierworodną rodu ludzkigo“ [28]).

W krajach, w których mało religji i prawdziwej moralności, są szeroko rozpowszechnione choroby psychiczne; np. w Ameryce. Co drugie łóżko w lazaretach Stanów Zjedn. — powiada Dr. Charles Mayo, jeden z najlepszych lekarzy Ameryki półn. — zajmują umysłowo chorzy. Powodem tego stanu: niepokój życia naszego“ [29]). Ale w tej samej też Ameryce „na 120 prawie milj. ludności 70 milj. zgórą nie przyznaje się do żadnej religji, 20 przeszło milj. wyznaje protestantyzm, rozbity na 300 sekt i coraz bardziej poganiejący, a ledwie 20 milj. przyznaje się do Kościoła kat. Przyznaje się, mówię, bo z tych najwyżej połowa żyje duchem Kościoła, a reszta tylko ciałem do niego należy“ [30]). Zaś „gdzie tylko zburzona została świątynia czy też świętość duszy, powstać musi sanatorjum chorób nerwowych“ [31]).

„Wszelka niedola pochodzi od rozrywań i rozdwojeń. Rozszczepienie (schizys), które się dziś coraz więcej dokonuje we wszystkich dziedzinach życia, i newroza, która coraz szkodliwiej działa we wszystkich dziedzinach ciała i ducha, są w swych korzenach nierozerwalnie złączone. Stworzenie nowej jedności na podstawie ludzkiej, połączenie na nowo rzeczywistego i problematycznego człowieka z praprzyczyną może istotnie dać uzdrowienie. Takie nowe nawiązanie jest właściwą treścią religji; w tem znaczeniu może dążenie religijne być włączone do psychoterapji i może jej nadać właściwy kierunek“ [32]).

Wielkie więc zadanie mają potrzebne dziś poradnie wychowawcze: pomagać rodzicom w wychowywaniu i w warunkach normalnych, a szczególnie w nienormalnych. Wiele dobrego mogą zdziałać, ale jedynie przy zgodnej współpracy lekarza, psychjatry, pedagoga i przedewszystkiem duszpasterza.

---

[28]) Biehlmair, o. c.; str. 40. 45.

[29]) Schönere Zukunft; 1931, nr. 9.

[30]) Ks. M. Wiśniewski, Stan katolicyzmu za Oceanem (Pro Christo; czerw. 1931).

[31]) Foerster, o. c.; str. 326.

[32]) Biehlmair, o. c.; str. 33 n.

ST. CIEŚLAK

Stow. Kat. Mł. Ak. „Juventus Christiana".

„Celem Stowarzyszenia jest", jak mówi Statut par. 3: „a) głębsze poznanie nauki Chrystusa i jej znaczenia dla życia indywidualnego, społecznego i narodowego; b) kształcenie charakterów w duchu chrześcijańskim; c) wcielanie nauki Chrystusa w życie indywidualne, społeczne i narodowe".

Wiele przyczyn składa się na to, że młodzież dzisiejsza, często ani w domu, ani w szkole, dostatecznego, podstawowego wykształcenia religijnego nie otrzymuje. Młodzież ta później idzie na wyższe uczelnie, i pracując w jakiejś gałęzi wiedzy, oddaje jej cały swój czas i zapał, nie zdając sobie dobrze sprawy z braków w wykształceniu religijnem i nie odczuwając potrzeby ich uzupełnienia. Iluż jest takich inteligentów, którzy, uważając się za katolików, nie znają nauki Kościoła o łasce, nie rozumieją, co to jest Msza św. Sakramenta św. lub Kościół? Iluż jest takich, którzy, głosząc, że władza pochodzi z umowy społecznej, że słuszne jest hasło: sztuka dla sztuki, że w stosunkach międzyludzkich etykę Chrystusową, jako „niedoskonałą", winna zastąpić etyka narodowa, lub którzy, dziwiąc się, że Kościół, mimo „zmienionych warunków życia" na żądanie rozwodów, odpowiada stale „non possumus", jednocześnie uważają się za wiernych synów Kościoła?

Wysuwamy więc, jako punkt pierwszy: żądanie równoległego, harmonijnego rozwijania i pogłębiania w sobie światopoglądu katolickiego, obok rozszerzania horyzontów naukowych. Należy w ludzi wpoić przekonanie, że ich pierwszym obowiązkiem jest poznanie i przemyślenie tej logicznej, organicznej, doskonałej i wspaniałej całości, jaką jest Wiara Nasza, Rzymsko-Katolicka.

Pracę tę intelektualną, traktujemy nie jako cel sam sobie, bo nie chodzi nam o przygotowanie i wychowanie znawców katolicyzmu, ale jego wyznawców, ale jako przygotowanie do pracy nad sobą, nad kształceniem w du-

chu Chrystusowym własnego charakteru, i do apostolstwa wśród innych. Zwracamy każdemu kto do nas przychodzi uwagę, że pierwszym i najważniejszym terenem pracy dla nas wszystkich, jest dusza własna, a później dopiero zawód, który sobie w społeczeństwie obieramy. W sobie przedewszystkiem musimy dążyć do Królestwa Bożego.

Wcielać naukę Chrystusa chcemy nietylko w życiu indywidualnem, ale i społecznem i narodowem, dlatego też zastanawiamy się nietylko nad urabianiem siebie, ale i nad rolą społeczną katolika, nad drogami naprawy błędnych pojęć i niesprawiedliwych instytucji życia zbiorowego (socjalistyka chrześcijańska).

„Stowarzyszenie nasze dąży do osiągnięcia swych celów przez: a) czytanie i komentowanie Ksiąg Nowego Testamentu; b) pracę samokształceniową w dziedzinie religijnej, filozoficznej i społecznej drogą lektury, referatów i dyskusyj; c) sumienne spełnianie obowiązków religijnych, społecznych i narodowych" (par. 4 statutu).

Pierwszą część zebrania „Iuventus", stanowią zawsze rozmyślania nad Ewangelją. Przybraliśmy miano Młodzieży Chrystusowej, bo Chrystusem Ewangelicznym pragniemy nasycić dusze nasze i tego Chrystusa nieść w naród. Biorąc do rąk Pismo św. czujemy jak z kart tych zstępuje ku nam sam Chrystus Pan i do każdego się zwraca z wezwaniem „Pójdź i ty za Mną". Wędrujemy więc za Nim od wioski do wioski, od miasta do miasta, stając się uczestnikami wszystkich Jego cudów i błogosławieństw, słuchaczami wszystkich Jego kazań, nauk, przypowieści, z Nim razem przeżywamy chwile radości i smutku, tryumfu i męki. Z tych prostych słów, bije taka moc i potęga i takie piękno, że człowiek czuje że zbliżył się naprawdę do źródła żywota. Rozmyślając nad Ewangelją św. przeżywamy całe chrześcijaństwo, jako coś oryginalnego, świeżego i specjalnie dla nas przeznaczonego, a zarazem coś tak pociągającego i uroczego, tak, jak przeżywali je ci wszyscy uczniowie, którzy towarzyszyli Chrystusowi Panu w Jego 3-letnich wędrówkach po Palestynie.

Drugą część zebrania „Iuventus" poświęcamy ogólnemu wykształceniu religijnemu, a więc na ocenę z punktu objawienia najważniejszych zjawisk życia, zarówno indywidualnego jak i zbiorowego (referaty), i na omówienie trudności,

jakie w sobie i w otaczającym nas świecie przy realizowaniu i pojmowaniu zasad katolickich spotykamy (zagadnienia z tak zwanej teczki zapytań).

Cała ta praca samokształceniowa musi się odbywać pod kontrolą księży kierowników, których rola w dyskusji polega na podawaniu nauki Kościoła i na stwierdzeniu, że jakiś pogląd wygłoszony z tą nauką zgodny jest lub nie. Naturalnie, że nietylko przemyślenie potrzebne jest do tej pracy, ale bardzo silny nacisk kładziemy też na konieczność sięgnięcia do skarbca pięknej i bogatej literatury katolickiej, od pism Ojców Kościoła do dzieł najnowszych, aby się nauczyć myśleć i pisać po katolicku. Poza tem staramy się też uwzględniać i literaturę antykatolicką, wykazując jej błędy i kłamstwa, aby uodpornić własne dusze od tego zła, które zalewa literaturę i publicystykę współczesną.

Człowiek wierzący, a nie praktykujący nie jest katokiem, i dlatego sumienne spełnianie obowiązków religijnych, społecznych i narodowych uważamy za „conditio sine qua non" przyjęcia i należenia do Stowarzyszenia. W dziedzin obowiązków religijnych, obowiązuje członka „Iuventus" tylko to, co Kościół od wiernych wymaga pod karą grzechu. Jednak całe wychowanie w „Iuventus" prowadzi do tego, aby członków jaknajbardziej zachęcić do korzystania z łask nadprzyrodzonych, których szafarzem jest Kościół, do nasycania duszy nietylko Słowem Bożem, ale i Chlebem Żywota, Chrystusem Eucharystycznym, i do brania czynnego udziału w życiu liturgicznem Kościoła. Ale pragniemy, aby było to wyrazem potrzeby duszy, a nie mechanicznem spełnianiem przepisów i obrzędów, i dlatego obowiązku częstszych praktyk religijnych nie nakładamy. Jesteśmy też przeciwnikami zbyt wczesnej specjalizacji, aby np. przyszły inżynier zajmował się od chwili wstąpienia do Stow. tylko zagadnieniami społecznemi, a mógł nie wiedzieć nic o dogmatach lub życiu liturgicznem Kościoła. Niewątpliwie specjalizacja jest konieczna, bo każdy z nas ma być katolickim lekarzem, inżynierem czy historykiem, a nie katolikiem ogólnie, ale specjalizacja rozumiana jako jeszcze gruntowniejsze przerobienie i pogłębienie pewnych działów nauki katolickiej, po gruntownem jednak poznaniu i przemyśleniu całości Objawienia. Stowarzyszenie Nasze rozwiązuje obecnie to zagad-

nienie w ten sposób, że członek po trzech latach ogólnego wykształcenia religijnego w kole, przechodzi do sekcji, skupiającej ludzi jednego zawodu (nauczycieli, lekarzy, dziennikarzy-literatów i pracowników naukowych, techników i t. p.), i tam pogłębia zagadnienia etyki zawodowej, apostolstwa w swoim fachu i t. p.

Praca, jaką sobie zakreślamy w „Iuventus“ jest pracą trudną. Aby ją sobie umożliwić i ułatwić wymagamy, aby w kole, które jest podstawową komórką naszego Stow. nie było więcej niż 20 członków, gdyż wtedy możliwa jest wymiana myśli wszystkich, każdy zmuszony jest do pracy intelektualnej, a zarazem taka mała liczba członków w kole znakomicie wpływa na wzajemne poznanie się i zżycie, które jest nieodzownym warunkiem pracy wychowawczej. Ułatwia ją miły, serdeczny, swobodny, rodzinny prawie nastrój zebrań, szczerość organizacyjna, a przedewszystkiem ta świadomość, że zbieramy się tu nie poto, aby się czegoś dowiedzieć, czy mile spędzić wieczór, ale poto, aby się wspólnie doskonalić. Ułatwia ją obecność słuchaczy różnych wyższych uczelni (Iuventus jest Stow. międzyuczelnianem), i koedukacja, której wynikiem staje się wszechstronniejsze i rozumowe i uczuciowe oświetlenie zagadnień, która pozwala nam na teorję i praktykę chrześcijańskiego traktowania płci odmiennej, czego tak bardzo nam młodym dziś brak.

Założył „Iuventus“ ks. Edward Szwejnic, obecny rektor kościoła akademickiego w Warszawie, głęboki znawca dusz młodzieży i jej kierownik duchowy. Skupił koło siebie grono młodzieży kresowej, która przeszedłszy ciężkie chwile rewolucji rosyjskiej i wojny 1920 r. wyniosła głębokie przeświadczenie „o konieczności i wartości działania zbiorowego, o tem, że w walce każdej, jeżeli nie chcemy przegrać, trzeba nietylko się bronić, lecz przedewszystkiem atakować i wreszcie przekonanie o tem, że trzeba zawczasu gromadzić broń, wzmacniać i organizować siły własne“ do walki o zwycięstwo Dobra, Prawdy i Piękna. Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się przy udziale 7 osób dnia 8 grudnia 1921 r. Dzień ten obchodzimy uroczyście, jako rocznicę założenia naszego Stowarzyszenia.

„Iuventus“ liczy obecnie 14 kół w Warszawie, 2 w Poznaniu i 1 w Wilnie, razem ok. 250 członków. Członek Stow.

jest członkiem jednego tylko z kół, z których każde ma inny, przez siebie układany program pracy, i żyje własnem, odrębnem życiem. Całe Stowarzyszenie pracuje razem tylko na miesięcznych zebraniach ogólnych, które składają się też z rozmyślań nad Ewangelją i z referatu. Są jednak jeszcze rzeczy i sprawy, które łączą koła oddzielne w jedną całość, a więc wspólna władza administracyjna (Zarząd Gł.), opinjodawcza (Rada Naczelna), i wreszcie mózg i serce Stowarzyszenia :— Koło Instruktorów, gdzie się gromadzą starsi, bardziej wyrobieni i duchowo i organizacyjnie, członkowie Stowarzyszenia, którzy pielęgnują w kołach tę „Iuwentusową", a więc szczerą i koleżeńską atmosferę pracy, układają cykle referatów, które w kołach w ciągu 3-ch letniego kursu przerobić należy, jednem słowem czuwają nad ideową i metodyczną i wychowawczą stroną pracy. Wspólne święta doroczne (8 grudnia — rocznica założenia i uroczystość zesłania Ducha Św. — święto Stow.); wspólne rekolekcje: spowiedź i Komunja św., wspólna praca na zewnątrz (Tygodnie Społeczne) sprawiają, że choć pracujemy w małych grupach, czujemy się ściśle związani z całością Stowarzyszenia.

Od członków wstępujących do Stowarzyszenia wymagamy uznania nauki Chrystusa za podstawę życia, i dobrej woli w kierunku jej realizacji. Wyrazem tego jest uroczyste przyrzeczenie, składane przez wstępujących: „Przyrzekam wobec Boga, sumienia swego, jak również wobec członków „Iuventus Christiana" być wiernym idei Chrystusowej, uważając ją za najświętszą i najpotężniejszą: przyrzekam tak słowem jak i czynem wcielać ją w życie indywidualne, społeczne i narodowe i spełniać wszystkie obowiązki, jakie godność katolika, Polaka na mnie wkłada. Tak mi Boże dopomóż". (Par. 12 statutu).

Ufamy, że krótki ten, informacyjny szkic, zachęci Was, Wielebni Księża Prefekci, do kierowania kończącej szkoły młodzieży do naszych szeregów.

KS. BR. PĄGOWSKI (Grójec).

Wrażenia z kursu metodycznego w Warszawie. (dok.)

Dr. Kuchta w drugim swoim referacie omawiał różne typy uczniów i nauczycieli.

Typami uczniów zajmuje się charakterologja na tle psychologji głębi.

Dr. Freud, twórca psychoanalizy, twierdził, że instynkt jest motorem życia duchowego człowieka. Jego teorja upadła, umożliwiła jednak pewne hipotezy co do przyczyn czyli źródeł energji, które dr. Freud widzi w instynkcie samozachowawczym i gatunkowym.

Typologja w ujęciu prof. Tichhorna, chcąc zrozumieć, dlaczego dziecko postępuje tak czy inaczej, stawia dwie zasady: rozkoszy i rzeczywistości. Jeśli będzie między niemi harmonja, to będzie wtedy typ społeczny. Np. weźmy typ ucznia jedynaka i opuszczonego. Jedynak jest trudny do prowadzenia, bo niema u niego zasady rzeczywistości, gdyż rodzice usuwają z przed dziecka wszelki trud i ból.

Opuszczone dziecko też jest trudne do prowadzenia. Głód szczęścia jest też głęboko zakorzeniony w duszy dziecięcia, które miało przykrą młodość. Dziecko takie jest gwałtowne, rewolucyjne, jeśli dostanie kilka groszy, to pójdzie raczej do kina, niż kupi sobie coś do zjedzenia, bo w jego duszy niema zasady rzeczywistości. Wychowawca względem opuszczonego dziecka powinien być dobrym, łagodnym.

Dziecko zacznie uznawać rzeczywistość, poznaje to „ja niższe" i „ja idealne", a po przez percepcje myślowe powstanie „ja świadome". „Ja idealne" jest wrodzone człowiekowi. W nowożytnem wychowaniu za bardzo docenialiśmy instynkt, a zapominaliśmy o ideale. Prysła ta bajka z 18 w. o bezgrzesznej naturze ludzkiej. Najnowsza psychologja przedstawia naturę jako grzeszną, którą należy wyrobić. Zagadnieniem naczelnem będzie wydobyć „ja idealne".

Dr. Adler w swojej typologji mówi o „instynkcie mocy", w którym tkwią motory duszy ludzkiej. Pod wpływem in-

stynktu mocy chcemy uchodzić za dobrych. Z chwilą, gdy „instynkt mocy“ został podeptany, uczeń szuka jego zaspokojenia, czy to przez zuchwalstwo, czy przez wydawanie swych sądów niepochlebnych o nauczycielach.

„Instynkt mocy“ jest to dążenie do kompensacji społecznej. Urwis czy łobuz zawsze dodatnio o sobie myśli. Na tle dążenia do kompensacji społecznej powstaje typ ucznia kawalera, który przestał być dzieckiem, ale jeszcze nie został dorosłym. Typ ucznia przestępcy ma również rozwinięty „instynkt mocy“; typ ucznia samobójcy, walczy z nauczycielem i przegrywa; podeptany został jego instynkt mocy — nie oparł się, bo nie miał wyższych potrzeb.

(Rada: Szkoła powinna liczyć się z instynktem mocy).

Typologja Junga otwiera nowe drogi w książce p. t. „Psychologiczne typy“.

Jung rozróżnia wśród uczniów dwa typy: 1° extrawertycy, ciążący ku światu zewnętrznemu, typy hałaśliwe, ale jednocześnie powierzchowne, 2° introwertycy — cisi, spokojni, zwróceni ku życiu wewnętrznemu. Jeśli nauczyciel nie pozna tych typów, to i uczniów nie zrozumie. (Pan Tadeusz — extrawertyk, Hrabia intrawertyk). Jung rozróżnił jeszcze typy funkcjonalne. U jednych przeważa rozum, u inych uczucie, zmysłowe odczuwania lub intuicja. Wychowawca powinien się zorjentować, z jakiemi typami ma do czynienia. Kinkel i Allers tworzą jeszcze inne typy dzieci i ludzi. 1° egocentryczny — pragnący czynu, który na tem pragnieniu kończy. Spotyka się np. ucznia, który mówi: „ja się uczyłem“ i ma żal do nauczyciela, że mu postawił notę niedostateczną. 2° rzeczywisty patrzy na rezultaty, dociąga do końca.

Stosunek nauczyciela do ucznia.

Żyjemy w czasach buntu młodzieży. w czasach przewartościowania wartości „Mechanizacja życia idzie z Ameryki“ pisze Kroner w Berlinie. Wychowawcy stracili wpływ na młodzież, puszczają wodze z rąk.

Dzisiaj ustępuje dawny styl krępujący, powstaje nowy liberalny. Ale do liberalnego stylu trzeba jeszcze wychować. Zbyt dużej swobody nie można dać. Nasz stosunek do mło-

dzieży nie jest dobry. Jaka *postawa wychowawcza,* takie losy dziecka. W dawnych szkołach była postawa wychowawcza koszarowa, ostra, surowa. Wytworzyła ona 1⁰ typ ucznia wojującego z nauczycielem, 2⁰ typ ucznia oportunisty, karjerowicza, który słuchał nauczyciela pod wpływem teroru, ale nie opanował podstawy wewnętrznej. (Kiedy uczeń zbyt słucha nauczyciela, to klasa z nim walczy).

Hasło naczelne nowoczesnego wychowawcy: opanować postawę wewnętrzną ucznia, trafić do jego duszy i serca. Postulatami tej drogi prowadzącej do serca młodzieży będą: 1⁰ wychowawca nie powinien deptać instynktu mocy dziecka. 2⁰ Stworzyć miłą atmosferę w szkole. Można żądać dużo pracy, ale w atmosferze pogodnej, ludzkiej, rodzinnej. Uczeń nie powinien czuć się jak jeniec, ale swobodnie.

3⁰ Trzeba patrzeć na ucznia jako na istotę żyjącą. 4⁰ Nauczyciel powinien budzić wiarę w siebie, przekonanie o własnej wartości osobistej.

Drugim hasłem będzie postulat *sympatji witalnej,* t. j. konieczność, że się tak wyrazimy, współdrgania z duszą wychowanka. Szczery stosunek do dziecka, uznanie powagi uczuć dziecka. Ideałem sympatji witalnej jest matka. Matka karze dziecko, a jednak ono niema żalu.

Wreszcie zasada okresu przejściowego: uważać, czy materjał, czy wykład nie przechodzi siły ucznia, gdyż uczeń łatwo traci wiarę w siebie. Uczniów zaniedbanych trzeba traktować indywidualnie, raczej podnosić niż potępiać.

Typy nauczycieli.

Psycholog Dering w swojej psychologji wprowadza następujące typy nauczycieli: 1⁰ *religijny.* Ludzie o religijnej strukturze osobowości patrzą na życie w sposób głębszy, szukają absolutnej prawdy, a kiedy znajdą, usiłują narzucić ją innym, kochają bliźniego, są jako speculum boni viri. Odróżniamy dwa podtypy: a) *ortodoksyjny,* żądający bezwzględnego podporządkowania się ucznia, nie umie zniżyć się do dziecka i budzi wśród uczniów humor. Jest stalowy, zimny, zraża do siebie i do Boga, b) *pietystyczny,* okazujący dużo serca, staje się przyjacielem młodzieży, pragnie przez

życie młodzież poprowadzić do nieba, związać z Bogiem, on będzie miał wpływ.

2⁰ *typ teoretyczny* cechuje go ukochanie wiedzy, jak najwięcej wiedzy, wiadomości, ale taki ideał nauczyciela jest zbyt intelektualny. Mamy tutaj dwa podtypy:

a) *bierny* — wykładowca, przelewacz wiedzy gotowej, stosunek do uczniów urzędowy;

b) *czynny* — twórczy — pragnie dać dużo wiedzy, ale ją rozwija.

3⁰ *typ ekonomiczny,* praktyczny, wszystko mierzący korzyścią osobistą.

Podtypy: a) *leniwy,* pracuje, ażeby zdrowiu i sobie nie zaszkodzić; w zdrowiu przechodzi na emeryturę; b) materja*lista,* pracujący dla pieniądza.

4⁰ *Typ społeczny,* kochający bliźniego, kochający młodzież. Jest duszą życia społecznego, tworzy różne kółka, jako nauczyciel jest dość nudny.

5⁰ *Typ estetyczny,* posiadający umiejętność wczuwania się w duszę dziecka, silna indywidualność. Podtypy: a) *czynny,* stara się kształtować uczniów na wzór ideału, ale życie mówi co innego, więc gorzknieje i ucieka lub cierpi w szkolnictwie; b) *bierny,* obserwuje, niczego nie narzuca, wyzwala to co zastał, wiecznie młody, niczego nie nauczy.

6⁰ *Typ władczy,* czyli *polityczny,* za wszelką cenę pragnący postawić na swojem, idzie przebojem do realizacji własnych celów, ostro klasyfikuje, klasa boi się go jak ognia, minął się ze swojem powoałniem.

Wreszcie *typ idealny* nauczyciela będzie połączeniem poprzednich typów w jedną całość, zwłaszcza typu religijnego, społecznego i estetycznego. Nauczyciel, dążący do ideału, będzie głębiej patrzył na życie, na związek z Bogiem, będzie ułatwiał życie dziecku, będzie usuwał barjery, upraszczał drogi rozwojowe; dewizą jego pracy będzie: „Ułatwiaj życie dziecku".

St. Seweryn, wiz. W. R. i O. P., w jednym odczycie, p. t. „Uwagi nad nowym ustrojem szkolnictwa", przedstawił nam motywy powstania nowej ustawy, twierdząc, iż była ona potrzebą życia współczesnego. Polska po-

siadała trzy różne systemy szkolne i wreszcie różne tymczasowe zarządzenia. Już od r. 1919 różne zjazdy nauczycieli, domagały się ustawy jednolitej dla całej Polski. Podobne przemiany w dziedzinie szkolnictwa nastąpiły także w innych państwach Europy, jak: we Włoszech, Niemczech i Belgji. Nowa ustawa szkolna związana jest u nas z temi zmianami, jakie zaszły w dziedzinie życia gospodarczego i politycznego.

Ks. Dr. Żychliński, profesor Semin. Duch. z Poznania, w swoich, *„Selecta z zakresu dogmatyki“* zorjentował nas w najnowszej literaturze dogmatycznej. Przesunął przed naszemi oczyma w sposób żywy i barwny cały szereg zagadnień i sposób ich ujęcia przez dogmatyków doby dzisiejszej.

A więc de scienta fidei, o wierze nadprzyrodzonej, jej przedmiocie, de propositione, explicatione i regula proxima fidei. Czy apologetyka jest teologją? „Dogmatyka suponuje prawdy wiary, apologetyka dowodzi ex ratione, ale sub directione fidei, doprowadza do tego, że credibile est“. Mówił prelegent o łasce, która rodzi nadprzyrodzoną wiarę; filozofja i apologetyka to przygotowanie do wiary. Syntezą teologji dogmatycznej — to mysterium Dei — Trójca Przenajświętsza.

Bóg dał nietylko objawienie, ale i uczestnictwo w tem życiu.

Ks. profesor podkreślił porządek i harmonję w pierwszym człowieku, jego prawość moralną. Wreszcie zakończył, mówiąc o ostatniej łasce, jaką daje Bóg człowiekowi w ostatniej chwili, „kiedy dusza opuszcza ciało, to moment decydujący“.

Ks. dr. Mieczysław Węglewicz w dwóch prelekcjach zobrazował treściwie „Metodykę historji Kościoła“. W ciekawym swoim wykładzie prelegent nasamprzód omówił wszystkie trudności, te „zawadzające kamienie i gruzy“, przy nauce historji, uchylił rąbek tajemnicy, jaką rolę przewiduje nowa ustawa, przyszły program dla historji wogóle, oraz podał nam bibljografję, odnoszącą się do nauczania historji w szkole średniej.

W różnych epokach dziejów różnie patrzono na historję. W starożytności (Salustjusz) była ona opowiadaniem o prze-

szłości, Cycero mówi, iż „historia est magistra vitae“. W wiekach średnich była historja dziejami Opatrzności Bożej nad światem, Renesans budzi w historji krytycyzm.

Historja staje się polem walki między protestantyzmem a katolicyzmem (słynne Centurje magdeburskiej). W 17 w. zjawia się potrzeba sięgnięcia do źródeł (Bollandyści). W 18 w. poszukuje się analogji, powstaje historjozofja. W 19 w. historja romantyczna, obudza uczucia, daje zachętę do poruszania szlachetnych strun duszy ludzkiej. Historja Kościoła to odtworzenie przeszłości na podstawie źródeł opracowanych krytycznie, ułożonych pragmatycznie. Leon XIII otwiera bibljotekę watykańską, pozwala badać, ale pod kątem szukania prawdy W 19 i 20 w. zjawiają się nowe kierunki, które mają za zadanie ujmować historję biologicznie (darwinizm). Pozytywizm wprowadza fatalizm, w którym bohaterowie są wypadkowemi. Marks wprowadza materjalizm historyczny. Cała historja ma to być zatarg biednych z bogatymi. Historja Polski (szkoła krakowska) przypisuje samym Polakom przyczyny upadku. I oto, dla którego z tych celów powinna być użyta historja w szkole?

Według nowych programów, które się przygotowuje w Ministerstwie W. R. i O. P., historja ma być u nas, daniem realnej podstawy dla zrozumienia dzisiejszego życia. Znakomity pedagog i wychowawca Wojciech Górski powiedział, iż są przedmioty, które są podstawą wychowawczą w szkole. Są niemi: religja, język ojczysty i historja. Istotnie, podstawa wychowacza szkoły może być jedna — rozwój harmonijny człowieka do celów ostatecznych. Historja wogóle, a więc i historja Kościoła, należy do podstawy wychowawczej w szkole.

Następnie ks. prelegent dał przegląd najtrudniejszych momentów w nauczaniu historji Kościoła, poczynając od lekcji pierwszej o zadaniu historji, zaczynającej się od pokazania i wytłumaczenia obrazu Matejki, p. t. Jan Długosz — pierwszy historyk polski.

Nastąpiły potem interesująco przeprowadzony podział na okresy, plastyczne obrazy życia katakumbowego, ciekawe ułatwienia przy nauczaniu rozdziału o herezjach pierwszych wieków, wspaniała synteza pierwszego 1000-lecia hi-

storji Kościoła, bardzo umiejętne wyzyskanie wychowawcze momentu chrztu św. dla Polski, potem walki o inwestyturę, inkwizycji etc.

Ks. prof. Węglewicz miał jeszcze wobec nas lekcję w szkole św. Wojciecha, p. t. „Barok w sztuce i w życiu" (XVII w.), którą obserwowaliśmy z wielką dla siebie korzyścią. Obiecał nam ciąg dalszy przeprowadzić na posiedzeniach zwykłych Koła warsz.

Ostatnim z rzędu był referat ks. Dr. Wł. Korniłowicza na temat: „Metodyka nauczania liturgji".

„Celem nauki religji — twierdzi ks. Prelegent — nie jest nagromadzenie wiadomości, ale wyrobienie żywego członka Kościoła, przejętego swoją prawdą „Sentire cum Ecclesia". Znaczenie liturgiki dla życia religijnego jest olbrzymie. Dzisiaj po ogłoszeniu wielu encyklik, motu proprio i konstytucji Apostolskiej Piusa XI, nie patrzy się na liturgikę jako czysto zewnętrzne ceremonje. Liturgika to „actio sacra praecelenter", to modlitwa, najwyższy przejaw życia Kościoła, mistycznego ciała Chrystusa. W niej Kościół wypowiedział swoją duszę, ona niesie nam życie nadprzyrodzone. Katolik nie może żyć pełnią życia religijnego bez kontaktu z liturgją. Kościół przez liturgję, wznosząc się do Boga, wypowiedział swoją wiarę, etykę, ascezę, a kontakt z liturgiką jest jednocześnie szkołą wiary i moralności. Niema ani jednej prawdy objawionej, któraby nie znalazła swego wyrazu w liturgji. Przez nią Chrystus staje się nam bliski. Szczególnie w dzisiejszych czasach laicyzmu i naturalizmu trzeba podkreślić liturgję. W kolektach niedzielnych jest zrozumienie słabej natury ludzkiej, która bez łaski Boskiej nie da sobie rady. Liturgja operuje także kategorjami społecznemi. Różni ludzie czują się dziećmi jednego Ojca Niebieskiego, jej leitmotiv jest wprowadzenie nas w pewien klimat życia duchowego, zmusza nas do oczyszczenia i uszlachetnienia, stawia człowieka ponad tę materję. Liturgja spełnia rolę wychowawczą, bo pogłębia wiadomości religijne, pobudza wolę ludzką, wychowuje serce i uczucie.

Liturgja zaczyna od życia, kieruje się metodą poglądową. Świat religijny jest nieuchwytny, liturgja ma swoją wymowę, swój słownik, swoje metody, są niemi konkrety,

które dużo silniej działają na umysł od abstrakcji. *(Jörgensen, Benson).*

Liturgja jest „uobecnieniem wśród nas Chrystusa, Jego męki, Jego dzieła Odkupienia".

Liturgja działa na nas jeszcze swoją stroną estetyczną. Modlimy się w atmosferze piękna, które tak silnie działa na duszę ludzką, (nawrócenie św. Augustyna), zaczynającą szczerzej kochać prawdę. Księża prefekci winni wprowadzić wychowanka w życie liturgiczne. Gdy w kościele są „muti spectatores", modlący się z książeczek, każdy inaczej, są to sentymenty, ale niema Kościoła modlącego się. Należy więc zdążać do tego, aby młodzież modliła się wspólnie, odpowiadała razem. „Et cum Spiritu Tuo", czy też śpiewała dalszy ciąg „Gloria", ...„et in terra pax hominibus"... nauczyć młodzież śpiewać po gregorjańsku. Musimy młodzież przygotować do życia parafjalnego, musi się ona poczuć, że jest cząstką parafji. Uczniowi dać do ręki przedewszystkiem mszał.

Przy nauce liturgiki należy ciągle zdążać do syntezy.

Osią liturgji jest Msza św. Komunja św. łączy nas z Ofiarą. Zaznaczyć to centralne miejsce Mszy św. Przy tłumaczeniu poszczególnych obrzędów zawsze doszukiwać się przewodniej myśli; dużo wytłumaczenia można znaleźć w historji, lub w samych częściach liturgicznych. Podkreślić ten moment, iż liturgja żywo współżyje z otaczającym światem, z przyrodą (Adwent i Zmartwychwstanie); to bardzo przemawia do duszy ludzkiej. Oto cały szereg ciekawych momentów, które stały się później pobudką do żywej dyskusji nad przeprowadzonemi lekcjami przykładowemi z liturgiki.

Z nieubłaganą szybkością zbliżał się koniec: pokłosie kursu, audjencja u Jego Eminencji i zamknięcie kursu przez pana wizytatora.

Na katedrze zjawia się przewodniczący kursu ks. Dr. M. Węglewicz, aby dać krótkie pokłosie. „Czy mamy tylko pszenicę zebrać, czy też i kąkol, mamy zebrać w słowa? Słowo jest jedynym naszym orężem, ale słowo prawdy, zebrać więc trzeba takie słowa, które byłyby coś warte, sentencje, oparte na tradycji kościelnej, na ustalonej powadze, jak pisał św. Hieronim (Ep. 2, 1).

...„Non a me quaeras pueriles declamationes, sententiarum flosculos, verborum lenocinia..., quae plausus et clamores excitent audientium.

Teorja i praktyka tworzy fachowych prefektów, sterujących nawą dusz młodzieży. Najgorszy jest ten, który nie przeczuwa trudności i idzie do pracy naoślep, poomacku. Najważniejsze — nie ryzykować ani po dyletancku nie pracować. „Mergere ut extrahas — nequitia est". (Seneca).

Ks. Prezes dziękuje serdecznie wszystkim prelegentom, i tym, którzy mieli lekcje przykładowe i wystawili siebie na krytykę.

Metody to narzędzia naszej pracy, nie są one jeszcze doskonałemi. Nie zapominajmy o metodzie dawnej „akroamatycznej" i wykładowej. Piękne opowiadanie z poczuciem wartości — słowa ma zawsze swój urok i wpływ, szczególnie przy tych przedmiotach, które nie dadzą się heurezą wydobyć. Stopień z religji ma podwójny charakter — teoretyczny z wiadomości oraz praktyczny na życie młodzieży.

Co do podręczników to wszystkich jest zdanie, iż najgorszy podręcznik jest lepszym, niż dobre czy najlepsze notatki. Proponuje następnie ks. Prezes, aby XX. prefekci pisali podręczniki, nawet *zbiorowe* niech się ukażą prace, a będą one potrzebom szkoły i młodzieży odpowiadały. Kończy swe pokłosie ks. Prezes wezwaniem, aby pójść do kaplicy na Maria Mater gratiae, oraz na audjencję do Jego Eminencji, boć „neque qui plantat, neque qui rigat est aliquid, sed qui incrementum dat — Deus".

U Jego Eminencji Ks. Kardynała Kakowskiego Ks. Prezes złożył sprawozdanie z kursu, prosił o błogosławieństwo i ojcowskie słowa otuchy w trudnej pracy duszpasterskiej nad młodzieżą.

Jego Eminencja przyjął nas bardzo serdecznie. Zwrócił uwagę, iż w dzisiejszych ciężkich czasach tylko ludzie, idący z optymizmem dochodzą do celu . Kościół odegrał wielką rolę w przeszłości Polski i obecnie również doniosłą odegramy, jeśli tylko z optymizmem wiary pracować będziemy; pesymizm dzisiejszy może nas doprowadzić do upadku ducha. Jego Eminencja wyraził swoje zadowolenie z pracy

koła XX. prefektów, które pod dzielnem przewodnictwem Ks. Dr. Mieczysława Węglewicza jednolitą pracę prowadzi „simul stemus“ (Izajasz). Poczem nastąpiło zamknięcie kursu przez p. wiz. Jakubowskiego, reprezentanta kuratorjum O. S. W. Ks. Prezes złożył podziękowanie władzom państwowym za pomoc w organizowaniu kursu. Opuściliśmy przybytek nauki, Theologicum, gdzie tyle ciekawych i pożytecznych przeżyliśmy chwil dla dobra własnego i powierzonej nam młodzieży.

Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

Schule und Erziehung; 1933, zesz. 1.

Zeszyt ten zajmuje się problemem uproszczenia szkolnictwa średniego. W pierwszym art. przedstawia nam Schröteler położenie szkolnictwa średniego w Niemczech. Ponieważ rozważania jego (i in. autorów tego nr.) dotyczą kwestyj zasadniczych, mogą i nas zainteresować. Najróżniejsze typy szkół średnich istnieją obecnie w N. Wielka ich ilość i znaczna różnorodność nie jest pożądana. Mnożą się skargi, że szkoły te nie spełniają swego zadania. Naprawy domagają się rodzice, stosunki społeczne, szkoły wyższe i pedagogika naukowa. Autor słusznie zaznacza, że przy reformie szkolnictwa trzeba uwzględnić cztery podstawowe zasady: 1) W każdej szkole (średniej) powinien być kształcony cały człowiek, z uwzględnieniem wszystkich sił i dążności; wyrabiać należy harmonijną jedność osobowości ludzkiej. Do tego celu prowadzi „konkretny chrześcijański humanizm“, który daje głęboki pogląd na świat, pouczając w przyrodzie i kulturze i wiążąc wszystkie wiadomości ostatecznem metafizycznem umotywowaniem. 2) Kształcenie musi się liczyć z rozwojem młodego człowieka, różnicami uzdolnienia i utalentowania. 3) Uwzględnić należy wpływy konkretnego świata zewnętrznego, właściwości kraju, ludu, narodu. 4) Młody człowiek powinien być przygotowany do swych przyszłych zadań życiowych. Autor wskazuje, że postulaty te, bardzo trudne do przeprowadzenia w idealnej harmonji i równocześnie, nie są jeszcze dostatecznie głębokie i opracowane teoretycznie.

Prof. uniw. Dr. Platz podaje teoretyczne rozważania o ideałach kultury w związku z zamierzoną (niem.) reformą szkolną. Wielki wpływ na umysłowość niem. wywarł kierunek idealistyczny (opierający się na idealiźmie niem. filozofów, głównie Kanta). Brak mu liczenia się z rzeczywistością. Jego stanowisko antropologiczne obraca się w fałszywych, krańcowych poglądach na człowieka, uważając go to za anioła, to za szatana, raz za zwierzę, raz za nadczłowieka. Przesadny, jednostronny kult ducha (ludzkiego) prowadzi do ubóstwienia państwa, siły, rasy. Na tej podstawie stworzono fałszywe teorje o wyższości i misji kulturalnej Niemców. Następstwem społecznem takiego błędnego wychowania idealistycznego przez generacje całe jest rozdarcie narodu niem. na dwie warstwy: górną, nieliczną, która chce wykonać zadanie, przechodzące siły ludzkie, niem. „misję kulturalną“, i dolną masę, żyjącą z dnia na dzień lub oddającą się przywódcom-fanatykom. — Innym błędnym kierunkiem kulturalnym jest pozytywizm. Zbyt niskie ma pojęcie w naturze ludzkiej, zaniedbuje osobowość w człowieku. Tymczasem młodzież tęskni żywiołowo za silnym; na pięknych zasadach wyrobionym charakterem; chce mieć osobiste wzory. Takie braki w dążeniach kulturalnych stanowią bardzo poważne odwrócenie się od ducha chrześcijańskiego. Jeśli się nie chce, aby zabiegi o podniesienie szkoły zakończyły się czczą formalistyką lub politycznemi machinacjami, należy wprowadzić do wychowania konkretny humanizm chrześcijański. Tam, gdzieby powstała wzorowa kat. szkoła, którаby, stojąc na prawdziwej filozofji realnej, objęła wszystkie przedmioty (i poezję i sztukę i muzykę), tam zniknęłyby same z siebie niektóre formalności i trudności.

Wielkie zadania ma chrześc. humanizm w naszych czasach: ludzkość, oderwana od prawdziwych ideałów, ciężko odczuwając swą niedolę, tęskni za pełniejszem życiem. Takie cele, jak narodowość, państwo, rasa, klasy społeczne, ludzkość, cywilizacja nie mogą wyłącznie i ostatecznie zadowolić serca ludzkiego, które dążyć chce nietylko do szczęścia zbiorowego , lecz i do osobistego. Wykazuje się znów konieczność zapewnienia należytego wpływu metafizyce i religji w nowoczesnych prądach wychowaczych. Nauka

o kulturze narodowej powinna uwzględnić siły kształcące chrześcijaństwa (w lit., sztuce, muzyce). Kultura klasyczna jest często zbyt jednostronna; nie uwzględnia zwykle starożytności chrześc.; a wielkie są tam wartości kulturalne! — Za mało też (słusznie na to wskazuje autor) zwraca się uwagę na ducha zachodnio-europejskiej kultury przy nauce języków nowoczesnych. „We Francji — powiada Nietzsche — pozostała cała wyższa sfera ducha instynktownie katolicka. „Wielkie znaczenie dla prawdziwej kultury mają takie duchy, jak: Pascal, Fénélon, Chateaubriand, Baudelaire, Verlaine, Claudel, Hello, Rimbaud, Bloy, Péguy. Ich wysiłki powinna znać młodzież nowoczesna. Wogole zadaniem katolików jest uwydatnić znaczenie prawd metafizycznych i religijnych w tworzeniu kultury duchowej.

Dr. W. Hansen rozważa, jakie podstawowe momenty z psychologji młodzieży uwzględnić należy przy reformie szkolnictwa. Różnicowanie szkół chce ułatwić rozwinięcie różnych uzdolnień dzieci. Autor podnosi, że w pierwszych latach szkolnych niema z reguły objawów wybitniejszych zróżnicowanych uzdolnień; stąd powstaje nawet dla fachowców wielka trudność trafnej oceny uzdolnienia dziecka. Słusznie zwraca H. uwagę na to, że — wedł. rozsądnej, zdrowej psychologji — uzdolnienie nie działa mechanicznie, bezwarunkowo na rozwój psychiki. Działalność ludzka jest uwarunkowana ostatecznie, mimo uzdolnień, od wolnej, osobistej decyzji. Stąd powinna szkoła średnia dążyć do wyrobienia osobistości ucznia. — Szkoła powinna też uwzględniać rozwój psychiczny młodzieży. Do 13 roku trwa lub przeważa okres dziecięctwa; tak długo nie może też młoda dusza decydować się na koncentrację swych sił i dążeń lub samodzielnie wybierać typ szkoły. W latach rozwoju, którym towarzyszą słabsze postępy w nauce, nie powinni uczniowie być zbytnio obciążeni nowemi przedmiotami. We wyższych klasach dopiero budzi się chęć do większej samodzielności w pracy naukowej. Wtedy czas na zróżnicowanie nauki. Wielkie znaczenie ma też wtedy wzgląd na właściwości indywidualne ucznia. Wreszcie pamiętać należy o wpływie planu i metody nauczania.

O właściwościach i zadaniach kobiety w związku z szkolnictwem mówi w doskonałym

art. zakonnica s. Thoma Angelica. Dane biologiczne, psychologiczne i metafizyczne tworzą odrębność kobiecą, która się nie da zastąpić lub zamienić. Posiada jednak kobieta równą (z mężczyzną) godność ludzką, pełne człowieczeństwo. Jak najwcześniej powinna szkoła w swoim ustroju, w przedmiotach i w metodzie do tej odrębności kobiety być dostosowana. Zwykłem zadaniem kobiety jest wypełniać obowiązki żony i matki. Ale każda kobieta powinna jakiś zawód praktyczny — choć nie zawsze wykonywać — przynajmniej dobrze znać i nim się interesować, aby go móc w danym razie i objąć. Zapobiegłoby się w ten sposób rozproszeniu bezużytecznemu sił kobiecych. Dawniej brała kobieta często udział w wspólnych rzemiosłach rodzinnych, po dziś dzień jeszcze w gospodarstwie rolnem. Uwzględnić powinna też szkoła żeńska, że pewna część uczennic rezygnuje z małżeństwa i poświęca się życiu naukowemu, artystycznemu i innym zawodom; lecz zawsze należy pamiętać w kształceniu o odrębności kobiety, która jako taka ma ważne zadanie w kole rodzinnem, w społeczeństwie, w narodzie, na świecie.

Dr. W. Göcking wskazuje na postulaty życiowe przy organizacji szkół średnich. Stwierdzając, że w szkolnictwie (niem.) przeważa materjalizm pedagogiczny, że zbyt mało tam istotnego kształcenia, a za wiele nauczania (formalnego), domaga się szerszego wprowadzenia w tę dziedzinę wartości duchowych, metafizycznych, i w szkołach z przewagą przedmiotów realnych, i w zakładach więcej filologicznych i historyczno-kulturalnych. Dążyć należy do sharmonizowania wymogów podstawowych natury ludzkiej i obecnego położenia społeczeństwa. *X. Wł. K.*

Ks. J. Umiński. **Ks. Stanisław Hozjusz.** Płock, 1928, str. 106.

W 1928 r. w Płocku stowarzyszenie p. t. „Dobra Prasa" powzięło projekt popularnego wydawnictwa, p. t. „Żywoty Polaków i Polek dobrze zasłużonych Ojczyźnie". Pierwszą pracę w tem wydawnictwie ogłosił ks. J. Umiński, który od dłuższego czasu specjalnie zajął się osobą znakomitego kardynała polskiego ks. St. Hozjusza.

Autor na tle stosunków kościelnych w Polsce i zagranicą przedstawił wszechstronną jego działalność w kraju, w Wie-

dniu i Rzymie. Po przeczytaniu tej książki staje w pamięci postać tego wyjątkowego człowieka, który, pomimo swego mieszczańskiego pochodzenia, dzięki wysokiemu wykształceniu i prawości charakteru, był sumiennym pracownikiem, a przez całe życie wzorem kapłana.

Żył Hozjusz w czasach dla Polski i Kościoła bardzo ważnych. Zajmował wysokie stanowisko w Kościele i państwie, boć był stopniowo urzędnikiem w kancelarji królewskiej, posłem Zygmunta Starego na dwór cesarski w Wiedniu, następnie biskupem chełmińskim i warmińskim, nuncjuszem papieskim w Wiedniu, legatem papieskim na soborze trydenckim, a wreszcie kardynałem penitencjarjuszem w Rzymie. Wyjątkowa prawość i szlachetność charakteru, a przedewszystkiem świętość życia zyskiwały mu uznanie u ludzi, wysoka nauka i zamiłowanie prawdy katolickiej ułatwiały mu pracę w obronie Kościoła wobec ostro występujących protestantów. Stał się on gorącym szermierzem prawdy religijnej o kraju, szczególniej na Warmji, i na soborze trydenckim, a jego dzieło „Wyznanie wiary katolickiej", przetłumaczone na prawie wszystkie języki europejskie, rozniosło jego i Polski imię na cały świat. Piękna ta postać polskiego kapłana, który był przyjacielem i doradcą kilku papieży, mądrym i stanowczym obrońcą zagrożonego przez protestantyzm Kościoła katolickiego, to treść prosto, a barwnie napisanej książki. Czuć w niej ukochanie Hozjusza ze strony autora. Chciałby autor rozszerzyć w naszem społeczeństwie znajomość tej postaci, wzbudzić większe nią zainteresowanie, poprzeć w ten sposób myśl konferencji episkopatu polskiego z 1923 r., na której zdecydowano wystąpić w Rzymie z prośbą o rozpoczęcie procesu beatyfikacyjnego Hozjusza. *Ks. A.*

Ks. Dr. Tihamer Thoth. **Dekalog (kazania).** Kraków, 1933.

Bezwątpienia, kazania opata Totha o 4-ch pierwszych przykazaniach Bożych mają wielką wartość. Węgierski kaznodzieja zerwał śmiało z klasycznemi wzorami Bosueta i Lacordaira. A dlaczego to uczynił? I czy na tem właśnie polega wartość jego kazań? „Ich sposobem mówienia — podkreśla autor w przedmowie — nie trafiłbym do tych, którzy

pracują w biurze, w kuchni, w adwokackiej kancelarji, wśród aktów sędziowskich, przy maszynie, w fabryce“...

I wydaje się nam, że kaznodzieja akademicki ma najzupełniejszą rację. Nieraz, słysząc w klasycznej formie wygłoszone kazanie, ma się wrażenie, że mówca przemawia ponad słuchaczami, a nie do słuchaczy. Ale nie tylko ich forma wpływa na brak bezpośredniości. Sposób argumentacji i one sameześlizgują się po duszy nowoczesnego człowieka, głębiej nie przenikają. Nie z braku wartości objektywnych, lecz z racji niedopasowania się do psychiki słuchaczy. Stąd też dużą ma zasługę autor, że wszedł na inną drogę w głoszeniu Słowa Bożego. Czy jednak na niej niema żadnego niebezpieczeństwa?

Owszem, jest i nawet bardzo duże. Kazania opata Totha są to gorące dialogi ze słuchaczem. Kaznodzieja wyczuwa odpowiedź słuchacza i nań zaraz reaguje jędrnie, głęboko i z wielką prostotą formy, formy mistrzowskiej, a robiącej wrażenie czegoś bardzo zwykłego, powszedniego nawet.

Otóż taką drogą nie każdy kaznodzieja może bezpiecznie kroczyć. Aby się nań skierować, trzeba być pewnym i swej wiedzy i znajomości dusz ludzkich i stylu. Bez tych danych można zejść łatwo na bezdroża przykrego i bezowocnego gadulstwa. *X. Eugenjusz Kulesza.*

Zagadnienia misyjne. Pamiętnik I-go krajowego zjazdu Związku misyjnego duchowieństwa w Polsce. Opracował ks. dr. Fajęcki, przewodniczący komitetu wykonawczego zjazdu, Warszawa. Wydawnictwo księży Pallotynów. 1933.

W dniach 27 i 28 września r. z. odbył się w Warszawie zjazd misyjny przy licznym udziale uczestników, członków Związku misyjnego duchowieństwa. Głównym celem jego, jak głosił program zjazdu, było pogłębienie w kapłanach idei misyjnej, zapoznanie z całokształtem jej zagadnień, potrzeb, środków i sposobów propagandy, zainteresowanie sprawami związku ogółu kapłanów w Polsce, zachęcenie wszystkich księży do apostolatu misyjnego.

Już choćby tylko zapoznanie się z omawianą tu publi-

kacją przekona każdego, że zamierzenia organizatorów zjazdu w zupełności się udały, referaty bowiem tu zawarte dają bardzo dokładny obraz zarówno prac podejmowanych w sprawach apostolstwa misyjnego, jak też organizacji i przeprowadzenia samego zjazdu. Zasługa to komitetu organizacyjnego zjazdu: ks. kan. Trepkowskiego, ks. Choromańskiego, oraz organizatora i redaktora niniejszej pracy ks. dr. Fajęckiego, którego nie jest to pierwsza zasługa, bo w różnych zjazdach poprzednich jego pracy i doświadczeniu zawdzięczaliśmy wyborne wydawnictwa, zawsze najdokładniej obrazujące rozmiar włożonych w prace zjazdowe starań.

Z referatów poszczególnych poznajemy dogmatyczną podstawę misyj (ks. dr. J. Pastuszka), rozmach pracy misyjnej w krajach, objętych misjami (ks. J. Krzyszkowski T. J.), dający dokładne i bezstronne ujęcie tych spraw w poszczególnych krajach, osobliwie egzotycznych, instytucje misyjne i ich szerokie rozgałęzienie (ks. dr. L. Świderski), rozwój i działalność Związku misyjnego w poszczególnych krajach (ks. T. Drapiewski), rozwój działalności misyjnej w Polsce (ks. J. Pawłowski), tegoż autora o sprawach unji, i o pracy misyjnej w parafji i w szkole (ks. J. Bajerowicz).

Dyskusje podane są krótko, zresztą, zdaje się długie wogóle nie były, ale dają dokładny obraz zaciekawienia i powstałych po referatach wątpliwości. Zdaje się, że jeszcze dotąd na świecie nie było takiego zjazdu, na którym by dyskusja była w takiej mierze uwzględniona, jak zasługuje ważność poruszanych tematów, a przecież ona właściwie powinna być w szczególniejszy sposób uwzględniana; zapoznanie się z wszelkim materjałem jest zawsze możliwe bez potrzeby zjeżdżania się z dużym nieraz nakładem trudów i kosztów, ale wymiana myśli, naprawdę rozjaśniająca wszelkie wątpliwości, bez licznego towarzystwa uskutecznić się nie da.

Osobno zaznaczyć należy przemówienie ks. arcybiskupa Teodorowicza, w którem podniósł konieczność dla Polski poparcia pracy misyjnej, słusznie zaznaczając, że „państwo, które nie jest oparte o przeświadczenie, że jest sługą Bożym, wesprze się na taranie i terorze, ale wtedy zamiast pociągać

serca, zamiast je skupić w miłości, będzie je odtrącać i zniechęcać".

S. Barbara Sulińska C. R. **O wychowaniu religijnem dzieci w wieku przedszkolnym.** Nakład ks. św. Wojciecha.

W części pierwszej, zatytułowanej „Wskazówki ogólne", ujętej bardzo treściwie, a jednocześnie przejrzyście i praktycznie, daje autorka cały szereg zaleceń opartych na głębokiej znajomości dziecka. Jest więc tam powiedziane, że w ochronce czy przedszkolu nie może być mowy o nauczaniu zasad, lecz o wychowaniu religijnem, o atmosferze, jaka w ochronce ma panować, o modlitwie, o nieprzesadzaniu w przepisach higjeny z uszczerbkiem dla skromności, o znaczeniu przyrody w prowadzeniu dziecka do Boga. Dalej omówione są sposoby trafienia do wyobraźni dziecka, do której przedewszystkiem przemawiać należy, znaczenie uczuć i praca nad ich rozbudzeniem, wreszcie praktyczne zastosowania i wprowadzanie ich w czyn, poparte przykładami Matki Bożej i Świętych odpowiednio wybranych. Nie pomija też autorka usterek popełnianych w wychowaniu religijnem, jak niewłaściwych kar, dewocji, przesady w nauczaniu o grzechu i jego wielkości. Na podkreślenie zasługuje nacisk, jaki położono na pełne radości i ufności ustosunkowanie się dziecka do Boga.

Część druga zawiera cykl pogadanek, ułożonych z biegiem roku liturgicznego, oraz praktyczne wskazówki do każdej z nich.

Wszystko to na 36 stronach. Zamknięta w nich została i skondensowana teoretyczna znajomość psychologji dziecka, i bystra obserwacja, a przedewszystkiem długoletnie, jak się zdaje, doświadczenie. Wszystko zaś opromienione głębokiem a rozumnem umiłowaniem duszy dziecięcej.

Dziełko to, wzięte jako „Vade mecum" przez nauczycielki religji, a właściwie, jak słusznie autorka podkreśla, wychowawczynie w przedszkolach i ochronkach, dla których jest przeznaczone, odda im, obok mnóstwa praktycznych wskazówek, i tę nieocenioną usługę, że wychowanie religijne odrazu nastawi na właściwy ton i wytknie tę linję ogólną, od której tak łatwo zboczyć albo w stronę sentymentalizmu albo abstrakcji. *X. E. S.*—

Przez krzyż do nieba. Życie sługi Bożego subdjakona Ks. Józefa Girard'a. Na podstawie książki „22 ans de martyre" opracowała A. P. Kraków, 1932. Wyd. Ks. Jezuitów.

Tem, co najgłębiej rzeźbi duszę ludzką, najwznioślejsze wydobywa z niej porywy, najsubtelniejsze tony, jest cierpienie. Ono sprawia, że dusza zwraca się do siebie samej, odkrywa w sobie przebogaty skarb wewnętrznego życia i wznosi się ku Bogu, źródłu prawdziwego szczęścia. I to życie wewnętrzne tak się staje bogate, tak obfite, że już nie może pomieścić się wewnątrz, lecz promienieje wokoło tem silniej i tem bardziej pociągająco, z im większej i dłuższej zrodziło się męki. Taką jasną, promienną duszę maluje nam książka niniejsza. Józef Girard chce iść na służbę Bogu w kapłańskim stanie. Wstępuje do seminarjum, otrzymuje już święcenia subdiakońskie, gdy przychodzi choroba, która powala go na łoże boleści na długie, jakże bezmiernie długie 22 lata. I widzimy tego łazarza, którego ciało jedną przedstawia ranę, jak rośnie i olbrzymieje duchowo. Opadają jedne za drugiemi wady i ułomności ludzkie, a rozpłomienia się wielka miłość Boga i pragnienie służenia innym. Znikają jego własne pragnienia i aspiracje, tak przecież wzniosłe i szlachetne, pozostaje tylko jedno: „Fiat voluntas Tua". Modli się nie za siebie, lecz za biedną, udręczoną ojczyznę swoją, którą wstrząsają konwulsje wojny, prosi gorąco o dobrych, gorliwych kapłanów dla Kościoła. Doszedł już do tego, że u stóp N. Panny w Lourdes tylko z posłuszeństwa spowiednikowi prosi o swoje zdrowie.

Dziś, gdy cała działalność człowieka nastawiona jest na zewnętrzne dobra i zewnętrzny sukces, wzięcie do ręki niewielkiej książeczki może odkryje niejednemu, w czem utajona jest prawdziwa wartość i wielkość duszy.

Z miłości chrześcijańskiej, która wszystkie dziedziny życia obejmuje, zrodziła się też i praca apostolska wśród chorych. Praca bezwątpienia trudna, bo cierpienie umie też odwodzić od Boga. „Przez krzyż do nieba" stanie się dla wielu cierpiących źródłem otuchy i drogowskazem na przyszłość, a przez to walną pomocą w pracy duszpasterskiej dla chorych. *X. E. S.*

Książki życia — III. *O. S. Marden.* **Siła Ducha i spokój życia** z oryginału angielskiego wybrała i przełożyła M. Kreczowska. Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1927, format 15 × 11½, str. 90.

W dziewięciu rozdziałach, zatytułowanych: Moc ducha nad ciałem; ubóstwo, jako słabość ducha; prawo dobrobytu; kształtowanie charakteru i zdrowia podczas snu; zdrowie, jako wynik odpowiedniego myślenia; wpływ sugestji na zdrowie; autosugestja; moc panowania nad swemi namiętnościami; zbierzcie coście posiali — autorka stara się przekonać czytelnika o dobroczynnym i nieograniczonym wpływie myśli na losy życia w rozmaitych jego dziedzinach.

Wpływ i znaczenie sugestji nie mogą być kwestjonowane, nie sięgają jednak tak daleko, jak przypuszcza autorka. Szczególnie pod względem wychowawczym dodatni wpływ wielu twierdzeń książki musi być podany w wątpliwość. Oto dla przykładu kilka z nich.

„Jeżeli pragniesz bogactw, musisz grać rolę człowieka bogatego. Całe twoje zachowanie musi świadczyć o pewności siebie: każdy zbliżający się do ciebie musi odnieść to wrażenie“ (16 str.).

Jeśli mamy wiarę tak silną w prawo dobrobytu, że ostatniego dolara wydajemy z takim spokojem i ufnością, jakgdybyśmy w zapasie posiadali jeszcze tysiące — poznaliśmy prawo źródeł niewyczerpanych“.

„Nic na świecie nie może człowieka trwożnego, chwiejnego natchnąć taką siłą, jak częsta samo-afirmacja, przez powstanie: Ja jestem, ja jestem odwagą; ja jestem mocą siłą, zdrowiem; ja jestem spokojem; ja jestem pełnią“ (str. 55).

Książka, która zamiast zachęcać do pracy, pobudza do zdobywania bogactw drogą autosugestji, jak też zaleca wmawiania takich dodatnich cech, zamiast ich nabywania, jeżeli nie jest szkodliwa, to przynajmniej zbędną w bibljotece szkolnej, zwłaszcza w czasach obecnych.

Tytuł obliczony na sensację, niewyraźnie przedstawia treść zawartą w książce.

D.

Książki życia — IV. *Iza Moszczeńska.* **Źródło siły i szczęścia.** Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie, 1927, format 15×11½, str. 94.

Książka zawiera szereg cennych myśli o pożytku czytania książek.

Cz. I, zatytułowana „Powaby czytania", jest zbiorem ciekawych zdań wielkich ludzi o przyjemności, wynikającej z czytania książek. Ostatni rozdział tej części „O czytaniu" daje wskazówki o tem, jak należy czytać.

W cz. II „Pożytek czytania", autorka wykazuje, że „ w przełamywaniu trudności dnia powszedniego, w rozwiązywaniu zagadnień, nastręczających się przy spełnianiu elementarnych obowiązków ludzkich i obywatelskich — znaleźć można w książkach pomoc i oparcie". W rozdziale „książka i życie" na przykładzie własnego życia autorka wskazuje, jak bez szkoły i dyplomu, a tylko przez czytanie książek można się wykształcić, stać się pożytecznym i złożyć w ten sposób jedyny najważniejszy egzamin — egzamin życia. Rozdział „co i jak czytać" daje pożyteczne rozważania o czytaniu gazet i książek i o ich wyborze. Książka kończy się wezwaniem do społeczeństwa, które nie docenia roli, jaką obok szkół powinny odgrywać bibljoteki, szczególnie w zapadłych kątach naszego kraju.

Książka jest napisana zajmująco i może być bardzo pożyteczna dla młodzieży. Szkoda jednak, że tytuł nie odpowiada treści, wszak cel tytułu na książce — to uwydatnić i wyjawić treść dzieła, nie zaś ją ukrywać.

D.

Ks. Dr. Ferdynand Machay. **Rozwiązanie sprawy społecznej w ramach Akcji Katolickiej.** (Na podstawie aktów urzędowych papieży: Piusa X i Benedykta XV). Księgarnia św. Wojciecha. Poznań, 1931 r.

Sprawa społeczna jest tak ważnem i doniosłem zagadnieniem, iż nic dziwnego, że nad jej rozwiązaniem oddawna pracowały i po dziś dzień pracują najtęższe umysły polityków, ekonomistów, myślicieli i publicystów. Z niemałem przeto zaciekawieniem wzięliśmy do ręki książkę, zapo-

wiadającą w tytule *„Rozwiązanie społecznej w ramach Akcji katolickiej”.*

Autor podzielił swą pracę na dwie części: w pierwszej, w związku z poruszanym tematem, omówił i oświetlił istotę i zadanie Akcji katolickiej, w drugiej — podał praktyczne wskazówki, dotyczące działalności społecznej na fundamencie katolickim. Po tej ogólnej uwadze, przechodzę do szczegółów.

Stwierdziliśmy na wstępie, że prądy liberalno-indywidualistyczne przyczyniły się do wytworzenia anarchji duchowej w świecie, autor, powołując się na słowa Piusa X, zawarte w encyklice: *„Il firmo proposito”*, przyszedł, do wniosku, iż *„głównym przedmiotem Akcji katolickiej ma być rozwiązanie sprawy społecznej w myśl zasad chrześcijańskich”*, gdyż w ten sposób przyczyni się jednocześnie do odnowienia cywilizacji w Chrystusie.

Akcja katolicka powinna się zdobyć na takie *„dzieła społeczne; które i kapitalistów i robotników uczynią wiernymi wyznawcami miłości i sprawiedliwości Chrystusowej”.*

Snując w dalszym ciągu wątek swych myśli i wywodów naukowych, opartych przeważnie na wiekopomnych encyklikach Leona XIII, Piusa X i Benedykta XV oraz na pracach znanego działacza na Węgrzech biskupa Prochaszki,— przypomina autor działaczom katolickim na niwie społecznej o orzeczeniach św. Kongregacji Konsyljum w sprawie ustaw obowiązujących przy zakładaniu związków zawodowych, spółdzielni, kas Stefczyka i t. p. instytucyj. Przy tej sposobności podkreśla z naciskiem obowiązek podporządkowania „dzieł społecznych" władzy biskupiej i kierowania się w dziedzinie pracy społecznej sprawiedliwością, miłością i... słusznością *(aequitas)*. *„Chodzi bowiem o przybliżenie doskonalszego życia i doskonalszej pod względem chrześcijańskim wytwórczości przemysłowej, rolniczej i wszelakiej”.* Dla tego więc uważa, że dawne, *„krzywdzące małych”* prawa i ustawy muszą zniknąć. Chcąc zaś *„przybliżyć Królestmo Chrystusowe na ziemi — nie woląc korzystać z politycznej czy gospodarczej przewagi w tym celu, by sędziami dawnych ciemiężycieli stali się sami ciemiężeni”.*

Po tak rozumnej i bardzo na czasie uwadze — autor, mówiąc o potrzebie uzgodnienia pracy nad odrodzeniem

duchowem proletarjatu z dziełami materjalnemi — niepotrzebnie ironizuje na temat wygłaszanych kazań i przemówień. Pisze bowiem dosłownie, co następuje:

— „W naszych kazaniach, przemowach i odczytach do biednych i robotników — praktykuje się powszechnie przytaczanie słów Ewangelji: *„Szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego; a to wszystko będzie wam dodane* (Mat. VI — 33). W ten sposób pozbywać się i usuwać się *(sic!)* od pracy nad poprawą bytu materjalnego klas ubogich i nieposiadających jest karygodną egzegezą Pisma św. *(str. 72)*.

Tego rodzaju oskarżenie, skierowane pod adresem ogółu duchowieństwa polskiego, jest wprost niezrozumiałe i dodam — *krzywdzące.* Wprawdzie pod koniec swej pracy — wspomina ks. dr. Machay o *„zmaganiach i trudach księży Wawrzyniaków, Blizińskich, Stojałowskich i t. d."*, lecz tem powiedzeniem błędnego sądu, który wydał o naszem duchowieństwie nie naprawił.

Trudno sobie zresztą wyobrazić w dzisiejszych czasach kapłana, któryby w swej działalności duszpasterskiej nie uwzględniał potrzeb materjalnych ubogich warstw robotniczych i był dla ludzkiej niedoli obojętny. Wszyscy natomiast zawsze jaknajchętniej podpisujemy się pod zacytowanemi słowami Pisma X: *„Starając się o dobrobyt materjalny stowarzyszonych, będziecie też dbać o ich dobro duchowe" (str. 76).*

Zbyt bezwzględnie również ocenił i potraktował autor katolickich działaczy społecznych za ich t. zw. *„cnoty czynne"*, polegające jego zdaniem na „ustawicznych zebraniach, przedstawieniach, wycieczkach, święconych, choinkach *(sic!)*, koncertach i t. d.".

Trzeba ludzi dobrej woli przyciągać do pracy społecznej, zamiast zrażać, imputując im, zgoła obcą dla nich myśl, że w działalności „bardzo często naśladują zwyczaje świata spoganiałego" *(str. 100).*

Idąc dalej za autorem, dochodzimy do punktu bodajże najważniejszego, gdyż oczekujemy odpowiedzi na pytanie: co czynić, ażeby sprawa społeczna, prowadzona pod sztandarem katolickim, znalazła rozwiązanie?... Ks. Dr. Machay, wychodząc słusznie z założenia, że sprawa społeczna jest zagadnieniem nietylko materjalnem, jak chce szkoła liberalna

i socjalistyczna, lecz przedewszystkiem moralnem — przypomina katolickim działaczom, że przy rozwiązaniu tego zagadnienia powinni iść po linji, wskazanej przez Kościół, poczem podaje kilka praktycznych wskazówek i rad.

O każdej z nich pokrótce powiemy.

Pierwsza wskazówka opiewa:

„Celem sprawiedliwego rozwiązania sprawy społecznej Akcja Katolicka powinna współpracować w zakładaniu i popieraniu katolickich związków zawodowych".

Autor uzasadnia wielkie znaczenie i doniosłość związków, jako tych, ktore mają przynieść wydatną pomoc klasie robotniczej, a zarazem przyczynić się do sprawiedliwego rozwiązania sprawy społecznej. Ponieważ życzeniem jest Kościoła, ażeby związki zawodowe posiadały charakter wyraźnie katolicki, z tego wynika, że celem ich nie może być walka klasowa. Zastanawiając się nad pytaniem, czy u nas, w Polsce, wolno należeć katolikom do związków razem z żydami, autor powołuje się na przemówienie Piusa X do nowych kardynałów (z dn. 27.V.1919 r.) i wnioskuje, że „związki ekonomiczne z żydami zdają się (!) być pozwolonemi w razie ostateczności" *(str. 136).*

To powiedzenie: „zdają się" brzmi jakoś niepewnie w ustach autora; nie wyjaśnił nam również bliżej, kiedy zachodzi „ostateczność", o której wspomina.

Pozatem w związku z powyższą wskazówką *(pierwszą)*, czytamy:

— *„Gorącem jest życzeniem Kościoła, by katolicy obok robotniczych związków zawodowych wspierali i związki zawodowe pracodawców, oba zaś związki mają tworzyć Komisję mieszaną dla wspólnego omawiania zagadnień kapitału i pracy".*

Zdaniem Ks. Dr. Machay'a t. zw. *„Komisja mieszana"* przybliży rozwiązanie trudnego zagadnienia sprawy społecznej, a należący do *„Komisji"*, uświadomiony po katolicku kapitalista — „zupełnie inaczej będzie słuchał skarg swych ubogich braci robotników"...

O jakże jest piękna, lecz, niestety, zbyt daleka od nas ta muzyka przyszłości, kiedy, „kapitalista" będzie uważał swych ubogich pracowników za „braci"!...

Powtórzenie za autorem artykułu, umieszczonego w „Mouvement social", (1913.I. — 149-50) uwagi, iż *„wszelka kato-*

licka organizacja pracy, choćby była najsilniejsza i najpotężniejsza, będzie niezdolną do osiągnięcia swojego celu, jeżeli równocześnie nie rozwiniemy i organizacji kapitału — jest bardzo na miejscu, gdyż uwaga ta zawiera oczywistą prawdę.

Jako *drugą* z kolei wskazówkę praktyczną — zaleca Autor zakładanie różnego typu instytucyj społecznych i charytatywnych, jak np: *„towarzystwo wzajemnej pomocy, ubezpieczenia prywatne, biura pracy, sekretarjaty ludowe dla porad prawnych i administracyjnych, kasy miejskie, ochronki, przytułki i t. p. na zasadach katolickich oparte urządzenia”*.

Mówiąc o potrzebie przepojenia różnego rodzaju dzieł wzajemnej pomocy zasadami i praktykowaniem katolicyzmu dodaje z goryczą: „Egoizm i obojętność *„kilkupokojowych chrześcijan”* na nędzę swych braci jest dowodem, że nam, dzieciom XX wieku jeszcze bardzo daleko do zrozumienia i praktykowania chrześcijaństwa!"

Trzecia wskazówka zmierza do tego, ażeby *„Akcja Katolicka zaopiekowała się wychodźtwem”*, zapewniając robotnikom rolnym i fabrycznym pomoc religijną, moralną i materialną, tudzież opiekę prawną i społeczną. Przy tej sposobności — informuje czytelnika autor o „Biurze Emigracyjnem" w Warszawie i o specjalnym referencie do spraw wychodźtwa, pracującym w kancelarji J. E. Kardynała — prymasa w Poznaniu.

Wreszcie ostatnia wskazówka dotyczy *„ustawodawstwa pracy na zasadach katolickich, jako wielkiego środka do sprawiedliwego rozwiązania sprawy społecznej”*.

Głównym celem ustawodawstwa powinna być *„ochrona godności ludzkiej klasy robotniczej, którą liberalizm haniebnie wyzyskiwał jako — towar”*.

Zdaniem ks. Dr. Machaja — ochrona tej godności ludzkiej ma iść w czterech kierunkach: „ustawodawstwo dla *dobra fizycznego* (tu należą ustawy o długości pracy dziennej i nocnej), które i dla *dobra ekonomicznego* mają duże znaczenie.

„Dobru moralnemu i społecznemu służą ustawy o święceniu niedzieli, o urlopach robotniczych".

Wspominając o obowiązujących w Polsce ustawach społecznych, a między innemi o nakazie święcenia niedzieli

i świąt, zwraca autor uwagę, ażeby Akcja Katolicka „przeciwstawiła się wysiłkom żydów, od kilku lat atakujących ustawę o święceniu niedzieli". W ostatnim rozdziale, w artykule: *„Duchowieństwo a sprawa społeczna"*, autor, reasumując bilans dotychczasowej pracy w tym kierunku, przyszedł do przekonania, że jest bardzo nikły. Albowiem „jeżeli w sercach nielicznych księży zapłonął ogień miłości do pracy nad podźwignięciem biedoty, na wielkiem morzu życia religijnego byli oni małemi, pływającemi wyspami, dalekiemi od brzegów opieki i pomocy materjalnej, tak niezbędnej w akcji wśród najuboższych" (str. 179).

Zarówno z powyższych słów, jak i z poprzednio przytoczonych ustępów widzimy, że przez usta ks. Dr. Machaja przemawia pewne rozgoryczenie i jakby żal. Nie będziemy jednak z tego powodu z nim polemizować, ponieważ wierzymy, iż w Jego pracy górowała po nad wszystko myśl o chwale Bożej i potrzebie ulżenia niedoli ciężko pracującego ludu. Aczkolwiek podane w książce wskazania praktyczne nie rozwiązują jeszcze tak skomplikowanego i zawiłego zagadnienia jakiem jest niewątpliwie sprawa społeczna, dostarczają jednak społecznym działaczom katolickim materjału z którym warto się zapoznać i przedyskutować.

Książka ks. Dr. Machaja napisana jest żywo, barwnie, zajmująco, językiem na ogół poprawnym, choć nie pozbawionym usterek. Zewnętrzna szata wydawnictwa przedstawia się dodatnio.

Ks. Stanisław Wesołowski.

Podniebny lot. Życiorys. Listy i pamiętniki polskiego lotnika Antoniego Scheura w opracowaniu ks. St. Tworkowskiego. Cena 3 zł. 10 gr.

Bardzo miła i o głębokiej treści książka — przeżycia wewnętrzne duszy młodego lotnika, który za cel swego życia stawia zdobycie najwyższej miłości Boga i jaknajofiarniejszą służbę Ojczyźnie.

Przyda się bardzo jako lektura dla dorastającej młodzieży.

O. Paweł Manna, misjonarz apostolski. **Za mało żniwiarzy.** Z oryginału włoskiego przełożył X. S. P. M. Warszawa. Wydawnictwo księży Pallotynów. 1932.

„Wiele się mówi i pisze, zaznacza w przedmowie prezes związku misyjnego w Polsce, J. E. ksiądz arcybiskup Nowowiejski, biskup płocki, o potrzebie misji, o środkach, które dają nam możność osiągnięcia pragnień, serca nasze tłoczących, i o wielu innych rzeczach, które wskazują nam drogę do misji, ale takiej książki, któraby ujmowała wszystko w jednem dziele nie mamy. Niechże więc ta książka „Za mało żniwiarzy" szerzy te pojęcia, które nas prowadzą do najszlachetniejszych celów na ziemi. Wydał ją Związek misyjny duchowieństwa w Polsce — dla kapłanów i dla świeckich. Niech idzie w świat i niech im służy w imię boże".

Pisząc powyższą przedmowę, sędziwy Arcypasterz wydał tem samem najlepsze świadectwo książce i napisał najlepszą recenzję. Cóż dodam do tych słów miarodajnych? Chyba to, że jeżeli autor chciał powołać jaknajwiększą ilość ludzi na misje lub do pomocy misjonarzom, to cel swój osiągnął. Jego mowę cechuje najgorętszy zapał i największa prostota i optymizm ludzi świętych i w swoim zawodzie rozmiłowanych. Te wszystkie cierpienia i trudności tak jakoś gładko przechodzą. Klimat i choroby są oczywiście przykre niekiedy, ale nie trzeba przesadzać, bo do wszystkiego można się przyzwyczaić. Przytem pozornie nie wspomina ani o krokodylach, ani o grzechotnikach, ani o pchłach brazylijskich, które bez żadnego ostrzeżenia włażą za paznogcie, składają tam jajeczka i powodują bardzo bolesne owrzodzenia. Podaje wzory rozmowy z krewnymi, którzy są oburzeni, że wujcio bez żadnej widocznej potrzeby jedzie za morza zamiast tu się nimi zajmować i na wszelki sposób pomagać.

A jeżeli grozi uwięzienie i tortury, albo już są bliskie to wtedy autor cytuje przepiękne w samoofiarowaniu się listy męczenników, w tych okolicznościach pisane. Naprawdę wzniosła i treścią i formą książka, zdolna obudzić powołanie do pracy misyjnej, przytem dobrze przetłumaczona, sprawia prawdziwą radość duchową przy czytaniu; niechże idzie

w świat i budzi uczucia i powołania do misji, do czego ją powołał talent autora.

Ks. Dr. M. Szkopowski.

Ks. Henryk Weryński. **Zew Apostolski.** Kazania niedzielne na tle lekcji. Kraków, 1933.

Osobliwością książki jest to, że autor przemawia na tematy, wzięte nie z Ewangelji, a z lekcji. Jest to jednocześnie pewną wadą, gdyż ludzie przyzwyczajeni są jednak do przemówień na tematy z ewangelji. Są to rzeczy krótkie, traktowane bardziej homiletycznie, więc można w niejednym znaleźć parę tematów do kazań. Są to raczej szkice do kazań, więc nie wszystko samo się dosyć jasno tłumaczy i musi być dokładnie przerobione, tembardziej, że cytaty podane są przeważnie w odnośnikach. Tematy i liczne i nie szablonowe, dają przeto pole do swobodnego rozwinięcia. Książka może być z pożytkiem używana i do krótkich przemów i do kazań, zarówno do starszych jak i do młodzieży.

Ks. Dr. M. Szkopowski.

Janina Hirschhauerowa. **Okultyzm a Objawienie.** Warszawa, 1932. Wydawnictwo Księży Pallotynów.

Ludzie, którzy w religji i Objawieniu szukają odowiedzi na dręczące ich zagadki bytu, znajdują na nie odpowiedź a w 'spełnianiu praktyk religijnych zaspokajają najgłębsze porywy mistyczne duszy ludzkiej, tęskniącej wiecznie do Boga. Gdy jednak nie spełniają praktyk religijnych, to wtedy ten zmysł mistyczny nie zaspokojony, przeszkadza w jasnem poznaniu prawdy, i wtedy ludzie ci szukają odpowiedzi w mętnych i bałamutnych źródłach okultyzmu, który, obałamucając umysł i serce, stwarza przepaść pomiędzy duszą ludzką i Objawieniem, i często nazawsze odłącza ją od Boga.

W krótkiej stosunkowo broszurze rozwiązała autorka założenie swoje w sposób i ciekawy i zadawalający.

Ks. Dr. M. Szkopowski.

KRONIKA

Zarząd Główny w terminie wprawdzie mocno spóźnionym otrzymał **sprawozdanie Koła Księży Prefektów w Katowicach** oraz **sprawozdanie Koła Lwowskiego.** Koło Katowickic pod sprężystem kierownictwem Ks. radcy Josińskiego przeprowadza swoje prace według planowo, zgóry zakreślonego programu. W pracach tych kładzie nacisk na prowadzenie Sodalicyj szkolnych, które jeżeli chodzi o procentową ilość sodalicyj męskich, zajmują pierwsze miejsce w Polsce. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że Katowickie Koło w roku ubiegłym przeprowadziło dwie serje rekolekcyj zamkniętych dla maturzystów, przytem liczba uczestników objęła imponującą cyfrę 135 osób, co chlubnie świadczy o wysiłkach księży Prefektów Katowickiego Koła, a łącznie z energiczną pracą w sodalicjach, spotęguje tętno życia religijnego i uświadomienia katolickiego w szeregach przyszłej inteligencji, którą szkoły przygotowywują. Koło czyni starania o stworzenie ogniska katechetycznego, co w znacznej mierze ma ułatwić pracę ks. prefekta i podnieść jej poziom.

Koło Katowickie składa się z dwóch sekcyj kół miejscowych, oraz jednej sekcji księży prefektów narodowości niemieckiej. Koło Katowickie liczy 26 członków, Koło Bielskie 16, sekcja niemiecka 6, co razem stanowi 48 członków. Na zebraniach, których było 5, wygłaszano referaty następujące: O Mszy św. w życiu młodzieży, o Sodalicji, o metodach nauczania religji, jak należy uczyć historji Kościoła, jak wykorzystać żywoty świętych przy nauce religji, pomoce naukowe do historji biblijnej i katechizmu. Tematy jak widzimy, obejmują szereg zagadnień niezmiernie aktualnych i doniosłego znaczenia w życiu szkolnem. Oprócz tego Koło urządziło dwie praktyczne pokazowe lekcje z dyskusją i krytyką, co zdaniem naszem daje bardzo wiele korzyści uczestnikom tego rodzaju lekcji, gdyż zaznajamia ich z metodami kolegów, pozwala czynić cały szereg spostrzeżeń, porównań i, przez to, przyczynia się do udoskonalenia indywidualnych metod, według których pracę naszą szkolną prowadzimy. Ten przykład powinienby zachęcić inne koła do urządzania tego rodzaju lekcyj, a niechybnie wpłynie to na podniesienie poziomu naszej pracy nauczycielskiej, która często wskutek pewnej tradycyjnej rutyny nie przynosi takich rezultatów jakie przynosić by mogła.

Ze sprawozdania **Koła Lwowskiego** wynika, iż obejmuje ono koło miejscowe Lwów miasto i dzieli się na sekcje szkół średnich, powszechnych oraz moderatorów Sodalicyj. Obok Koła Diecezjalnego, którego liczby członków sprawozdanie nie podaje, istnieją dwa koła prowincjonalne, mianocie w Stanisławowie 12 członków oraz w Stryju 8 członków. Praca w kołach prowincjonalnych rozwija się normalnie, jednak wskutek trudności natury zarówno technicznej jak i finansowej koła prowincjonalne nie utrzymują należytego kontaktu z Kołem macierzystem, a ograniczają się do pracy wewnętrznej, co jednak, jak to słusznie podkreśla sprawozdanie, stanowi minus w całokształcie pracy, bo uniemożliwia wzajemne pouczenie się i wymianę myśli.

Praca na terenie Koła Lwowskiego posiada mocno intensywny charakter. Odbyto zebrań 29, wspólnych 16. Poszczególne sekcje wyżej wzmiankowane miały również swoje zebrania, na których omawiano sprawy aktualne dla odnośnych typów szkół. Trzonem zaś zebrań ogólnych był cały szereg referatów na tematy niezmiernie interesujące i aktualne. Pozwolimy sobie z niektórymi z nich zapoznać Szan. kolegów: Ks. Prof. Dr. Klawek mówił: O znaczeniu proroków Starego Testamentu, ks. dr. Szydelski: O wychowaniu religijnem i nauczaniu religji w dobie obecnej, ks. prof. Thulie omawiał opiekę pozaszkolną nad młodzieżą, ks. dr. Paluch: projekt nowej ustawy szkolnej, ks. kap. Rękas o duszpasterstwie chorych. Niezależnie od tego poruszano w referatach cały szereg tematów dogmatycznych, filozoficznych, społecznych, co chlubnie świadczy o żywem tętnie pracy umysłowej w kole i o wysokim jego poziomie. Koło rozwija intensywną działalność w organizacjach sodalicyjnych, które coraz bardziej się rozwijają i pozwalają rokować piękne nadzieje na przyszłość. Przyczyniają się do tego kolonje sodalicyjne w Bronkach i Śnieżnicy koło Chabówki. Prezesem koła jest J. M. Ks. dr. Gerstman zastępca ks. prof. Wójcik, sekretarzem ks. dr. Hausner, skarbnikiem ks. prof. Dobija.

Na zakończenie chcemy dać kołu Lwowskiemu pewne wyjaśnienie w związku z zarzutami niektórych z pośród jego członków, skierowanymi pod adresem Zarządu Gł. oraz Redakcji Miesięcznika, o których wspomina sprawozdanie. Aczkolwiek jedynie Koło Lwowskie stawia nam pewne zarzuty, nie chcemy przez to twierdzić, że działalność Zarządu Gł. oraz redagowanie miesięcznika jest poza wszelką krytyką, konstatujemy jednak że Zarząd Gł. w ramach swoich zresztą bardzo skromnych uprawnień idzie po linji wytycznej wykreślonej na Zjeździe Delegatów w Łodzi r. ubiegłego. Nie rościmy więc sobie pretensyj, aby być organem nadzorczym w stosunku do poszczególnych kół, ani też organem reprezentacyjnym wobec Rządu, lecz jesteśmy tylko organizacją koleżeńską, mającą na celu skoordynowanie w ramach koleżeńskich naszych prac i wysiłków, co za tem idzie, pośrednictwo we wspólnej wymianie myśli i czynimy to przez Miesięcznik, jako nasz organ, a pozatem Zarząd Gł. jest widomym znakiem naszej solidarności, łączności i jedności na gruncie naszej pracy ideowej i zawodowej, stronę ideową mamy rozszerzać i pogłębiać, w kierunku zaś zawodowym, zwłaszcza, jeżeli chodzi o stronę praktyczną, w ramach bardzo ograniczonych swoich uprawnień i możliwości, wzajemnie się wspomagać. W sprawach naszego zrogramu szkol-

nego, w związku z reformą ustroju szkolnictwa, Zarząd Gł. głosu nie zabierał, a co zatem idzie nie rozsyłał ankiety do poszczególnych Kół choć może czuł się tem zainteresowanym, dla tej przyczyny, że sprawę tą wyraźnie i wyłącznie zastrzegł sobie Episkopat i dla tych racyj mimo kilkakrotnych zaproszeń ze strony Ministerstwa, do pracy w komisjach przy układaniu programu, udziału nie wziął. Główny wysiłek Zarządu skierowany był na przezwyciężenie trudności administracyjnych w związku z wydawaniem Miesięcznika, które nawiasem mówiąc były bardzo wielkie, i tylko ofiarnym wysiłkom i bezinteresownej pracy jednostek udało się trudności te przezwyciężyć i organ nasz na jakich takich finansowych podstawach ugruntować; następnie Zarząd wiele pracy włożył również w to, ażeby Miesięcznik nasz postawić na odpowiednim poziomie co czyni w miarę możności i sił, biorąc żywy udział w pracach Komitetu Redakcyjnego, przez którego ręce i debatę musi przejść każdy artykuł. Nie mamy pretensji, żebyśmy w tym względzie osiągnęli doskonałość, to jednak znaczny i widoczny postęp oraz słowa zachęty i uznania w pracy często przesyłane przez kolegów do Redakcji, są nam podnietą do dalszych w tym względzie wysiłków. Pragnęlibyśmy żeby ta praca i wysiłki znalazła zrozumienie wśród wszystkich naszych kolegów, a w szczególności prosimy kolegów z Koła Lwowskiego o poparcie naszych wysiłków, o wpłacanie zaległej prenumeraty, prenumerowanie naszego pisma oraz branie w nim aktywnego udziału, co skądinąd jest naszym obowiązkiem. Sądzimy, zresztą, że sprawy te będę szczegółowo omówione i wyjaśnione na Zjeździe Delegatów, co przyczyni się niewątpliwie do wzajemnego zrozumienia i ściślejszej między nami łączności.

Ks. Dr. J. Kr.

Z życia koła radomskiego. Ks. ks. prefekci diec. sandomierskiej wykazują ożywioną działalność. Zreorganizowani z inicjatywy J. E. ks.-bpa Jasińskiego w 3 koła regionalne (radomskie, sandomierskie i koneckie) odbyli doroczny zjazd w d. 24 i 25-tym kwietnia r. b. w Radomiu pod osobistym przewodnictwem swego Ordynarjusza. Wygłoszono szereg referatów z dyskusją i lekcjami pokazowemi.

Na szczególną uwagę zasługuje przemówienie inauguracyjne J. E. ks. biskupa Jasińskiego, tak bardzo niegdyś zasłużonego prefekta, który mówił na temat radości w pracy duszpasterskiej w szkolnictwie. „Radości potrzeba i w naukach głoszonych dla młodzieży, radości i pogody trzeba w kontakcie z uczniem, a nawet trzeba umieć tę radość przedstawić i w dogmatach Katolickiego Kościoła.

Dogmat daje pewność a z niej płynie radość, że już nie potrzeba błądzić w zagadnieniach, i w życiu moralnem radość z wyzwolenia od cierpień duszy. Uderzającem jest, że ludzie nie umieją np. radować się ze spowiedzi św., a dzieci jakżeż radosne odchodzą od konfesjonału! Ks. prefekt jest szafarzem tej bożej radości. Niezadowolony zaś i skwaszony prefekt jest nieszczęściem dla siebie i szkoły".

Wśród referatów wymienić należy 1-o „Ideowe podstawy wychowania" ks. Dr. Sznuro. 2-o Wychowanie państwowo-obywatelskie ks. Dr. Strzeleckiego. 3-o Rola duszpasterza w szkole ks. Dr. Młynarczyka. 4-o Ks. Jan Bosco —

jako wzór metody prewencyjnej — ks. Magistra Kiersztajna. 5-o Stowarzyszenia religijne w szkole średn. ks. Magistra Fr. Malarczyka. 6-o O harcestwie ks. Luzara nacz. kapelana harc. 7-o Stowarz. relig. w szkole powszechnej ks. Kaz. Grelewskiego. Lekcje praktyczne prowadził ks. Mag. Kossobudzki o radości z powodu zwycięstwa śmierci i grzechu przez Chrystusa P. i ks. Dr. Granat o grzechu i walce z nim. (metodą lekcji pracy).

Referaty powyższe zarówno jak lekcje wzorowo i aktualnie opracowane stanowią poważny dorobek katechetyki naszej i mamy nadzieję, że znajdzie się sposób, aby zapoznać z nimi szerszy ogół ks. ks. prefektów.

Na zakończenie zjazdu prezes ks. prałat Dr. Gierycz z Radomia złożył gorące podziękowanie J. E. ks. bpowi Jasińskiemu za owocną inicjatywę w dziedzinie katechetycznej, za opiekę i życzliwość jaką otacza koło, za uznanie i zaufanie jakiem darzy pracowników na niwie kościelnej pedagogji. Ostatnio ks. biskup mianował kanonikiem honorowym ks. pref. Fr. Malarczyka z Sandomierza.

Doroczny zjazd Ks. ks. Prezesów i delegatów kół diecezjalnych odbędzie się w końcu wakacyj letnich w Warszawie d. 17 i 18 sierpnia z tym samym porządkiem dziennym, który był podany w kwietniowym zesz. Miesięczniku Katech. str. 186. P. T. ks. ks. Prezesi kół diecezjalnych będą powiadomieni osobno o szczegółach dotyczących zjazdu.

Udaremnione wysiłki. Z powodu niemożebności uzyskania paszportów do Włoch została odwołana jubileuszowa pielgrzymka do Rzymu.

Ilu jest katolików na świecie. Według najnowszej statystyki, ułożonej przez Mgra Jackmana, byłego redaktora „Catholic Directory", opublikowanych w „Holy Rood Cronicle", liczba katolików wszystkich obrządków wynosi obecnie na całym świecie 363.764.793. Jednocześnie „Holy Rood Cronicle" ogłosiło statystykę, tyczącą się protestantów, z której wynika, że ogółem członków Kościoła protestanckiego jest na świecie 177.862.523 (z tego 112.512.796 wypada na Europę, a 49.600.000 na Amerykę. Prawosławnych zaś ogółem jest 168.796.976.

XXI ANNÉE JUIN — JUILLET 1933 № VI — VII

REVUE MENSUELLE
CATECHETIQUE ET PÉDAGOGIQUE
organe de l'association des cercles diocesains des maitres de la religion
POLOGNE. VARSOVIE RUE SENATORSKA 31.

RESUMÉ

Mgr. l'Evêque Michel Godlewski, professeur à l'Université de Cracovie, publie dans notre organe la suite du cycle de ses études, intitulé „Remraques sur l'Enseignement de l'Histoire".

Cet éminent expert dans l'Histoire de l'Eglise, qui excelle aussi en didactique, nous trace de main de maître, un système de repartition du matériel d'Histoire à enseigner, nous engageant à faire — au cours de nos leçons — comme un tableau vivant des époques anciennes. Inutile de démontrer l'importance d'une telle méthode, au point de vue de la formation religieuse des jeunes gens. — Il ne nous reste qu'à faire tous nos efforts, pour suivre les conseils que nous donne ce remarquable maître éducateur.

En terminant, l'eminent auteur fait ressortir toute une suite de types historiques, pris dans les diverses époques de l'Eglise et s'en sert pour nous donner dans une caractéristique brève mais concise, un très précieux matériel de formation des caractéres; caractéristique, qui en même temps justifie la dénomination de l'Eglise, nommée avec justesse — Ecole des caractères.

Mr. l'Abbé Karasiewicz „Renseignements ou Informations d'Education" L'Ecole bien que développée comme elle l'est aujourd'hui ne peut tenir lieu de famille. Cependant la pédagogie prétend seconder les parents dans l'éducation, au centre même de la famille.

Dans ce but, certains pays et avant tout l'Allemagne et l'Amérique ont crée des bureaux de „Renseignements ou Informations d'Education" qu'on s'efforce à greffer en Pologne.

Ces conseils ou renseignements sont basés sur la doctrine psychologique des Freüd et Adler, qui de même, quoique à un autre degré, donnent lieu à maintes restrictions et même à des protestation de la part de la pédagogie catholique. — Voilà pourquoi l'auteur de cette étude avance des réflexions critiques sur le pansexsualisme de Freüd et sur la théorie des instincts, de l'importance et de la puissance d'Adler, qui ne sont qu'une déconsidération, un avilissement de l'homme, et nous démontre que seule la religion est la signification, la raison d'être et la vraie directive de la vie humaine.

Une pédagogie saine au point de vue intellectuel et morale, ne peut qu'être étroitement liée à la doctrine religieuse.

Les Renseignements ou Informations éducateurs peuvent sans doute donner de bons résultats, d'accord avec le travail du médecin, du psychiâtre, du psychologue, du pédagogue, mais ils doivent avant tout entrer en collaboration avec le clergé, le prêtre, le confesseur et l'administrateur des St. Sacrements.

Sous le titre général „Préparation du catéchiste" (aumônier des écoles), nous adressons deux exhortations aux écoliers: pour la clôture de l'année scolaire, et la rentrée des classes. Nous publions aussi une leçon donnée par Dr. l'Abbé Kamiński en 3-ème du gymnase, dont le sujet est: Saint Etienne Martyr.

Par suite de la réformation de l'enseignement dans les école de Pologne, la rédaction de notre organe fait quelques remarques au sujet de la nouvelle Loi. Elles ont pour but de jeter de la lumière sur ses bases idéologiques, au point de vue de la pédagogie catholique.

De la Vie et de l'Ecole. Mr. Cieślak ancien Président de l'Association des Académiciens „Juventus Christiana" nous fait un tableau de l'idéologie de cette organisation des étudiants catholiques, qui de plus en plus prend racine et se développe dans les milieux de la jeunesse polonaise, catholique.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakłady Graficzne A. Konarzewskiego, Warszawa, Senatorska 30, tel. 669-90.